Nr. 102. Lwów — Środa dnia 4 Maja. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. Ilustrym petitem za każde słowo 4 h. Ilustrym garmondem . . . 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Floryana M. | Januarego M.
Jutro: św. Piusa V. Pap. | Teodora

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 43
Zachód „ „ 7 m. 11

Długość dnia godzin 14 minut 28
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Ludzie nie na seryo.

Prawie cały tydzień rozprawiano w parlamencie niemieckim o antypolskiej polityce rządu, a była to „jeneralna dyskusya" nad budżetem. Zakończył ją w przeszły piątek minister spraw wewnętrznych hr. Posadowsky krótką mową, w której rzekł, że aby nie nużyć wysokiej izby, nie będzie odpowiadał Polakom, bo zresztą „są to ludzie, których nie można brać na seryo." Ten pan stale się popisuje takimi dowodami dobrego wychowania. Niedawno powiedział naszym posłom, że „Niemcy rozkazują, a Polacy mają słuchać," ponieważ zaś rządowa większość nagrodziła te słowa oklaskami, przeto on pozwolił sobie teraz, z równym skutkiem, na nową niegrzeczność. Ale tym razem *Germania* — berliński organ centrum — zwróciła się do pana ministra ze słowami: „Lepiej się nie łudzić, że tym sposobem pokonamy Polaków. Byłoby roztropniej przekonać opinię niemiecką, że tego, co oni mówią, rzeczywiście nie można brać na seryo, bo fakta — ktokolwiek je przytacza — zawsze są faktami."

Widocznie mowa tu o faktach, podanych przez p. Korfantego. Opowiedział on, jak na Szląsku Górnym, podczas ostatnich wyborów do parlamentu, rządowi urzędnicy agitowali za narodowo-liberalnym kandydatem p. Voltzem, którego też wybrano. P. Korfanty przytoczył nazwiska tych urzędników: inspektorów kopalń i sztygarów, którzy, powoławszy do siebie podwładnych im górników, dali im kartki wyborcze z nazwiskiem p. Voltza i tak mówili: „Macie oddać te kartki. Kto z was inaczej będzie głosował, albo nie pójdzie na wybory, z tym się krótko załatwimy". Takie postępowanie z robotnikami nazwał p. Korfanty deptaniem godności obywatelskiej, braniem górników w urzędniczą niewolę. Tu rozgniewany p. Voltz zawołał, że jeżeli polskim robotnikom tak źle w Niemczech, to pocóż tylu ich przychodzi z Galicyi? — a wówczas liberałowie zaczęli krzyczeć: „Galicya! Galicya! Oto polska gospodarka! Tam wy się popisujecie umiejętnością rządzenia!" — „A tak! — huknął p. Korfanty — Nie kręćcie tu nosami na Galicyę. Po haniebnym podziale Polski obdzierali Niemcy Galicyę ze skóry, niszczyli ją jak tylko mogli, a kiedy się to nareszcie skończyło przy teraźniejszym austryackim Cesarzu, patrzcie, co Galicya robi, aby zagoić rany, zadane jej przez Niemców. Kraj, zamknięty granicami od swych naturalnych rynków zbytu, wydany na ekonomiczny wyzysk bogatych prowincyj, wytęża wszystkie swe siły, a tak się dźwiga, porządkuje, oświeca, że to, co już zrobił w czasie stosunkowo krótkim, musi zdumiewać. Nigdzie w Europie nie umianoby tego dokazać. To też ludzie bezstronni przyznają, że społeczna praca w Gal'cyi jest wprost wspaniała." — Oho! oho! — wołali zdziwieni hakatyści.

W podobną strunę uderzył po p. Korfantym dr. Zygmunt Dziembowski. Jego zdaniem, Niemcy za to właśnie wydali wojnę Polakom, za to ich nienawidzą, za to pragną wytępić, że oni zaczęli pracować. „Przypominam panom rok 1831y — mówił dr. Z. Dziembowski — a potem czasy sejmu frankfurckiego i późniejsze aż do 1862go. Myśmy wciąż myśleli tylko o rewolucyach, a wyście razem z nami śpiewali rewolucyjne pieśni i mimochodem usuwaliście nam z pod nóg ziemię, handel, przemysł, rzemiosła. Ale kiedy po roku 1863cim przeszliśmy od rewolucyi do ewolucyi, kiedy powiedzieliśmy sobie, że dość powstań, trzeba wziąć się do pracy, wówczas wy nagle ostygliście dla nas, a gdyście się przekonali, że nasza praca przynosi owoce, o czem innem, natenczas zaczęliście mówić o „polskiem niebezpieczeństwie". Drogo was kosztuje teraz zdobywanie na nas tego, coście dawniej brali za śpiewanie naszych rewolucyjnych piosnek! Obliczyłem, że na tak zwaną germanizacyę wydajecie co roku po 20 milionów marek, a rezultaty macie marne. Jest się czego gniewać! Wszystko wam idzie na opak. Chcieliście w nas stłumić narodowe poczucie, a ono właśnie zapłonęło wszędzie, nawet tam, gdzie go nigdy nie było. Na Kujawach mrok niemczyzny już zawisnął nad ziemią, a teraz tam znowu Polska. Znamy fakt taki: U zniemczonego chłopa ujrzano na ścianie portrety: Papieża Leona XIII, Kościuszki i Bismarka. Co znaczy ta dziwna kompania? — zapytano chłopa, a on na to: „Papież Leon XIII — to mąż wielce świątobliwy i sprawiedliwy; Kościuszko — to nasz bohater; a Bismarck — to jest człowiek, któremu winien jestem wdzięczność, bo gnębieniem naszej wiary i mowy nauczył mię być Polakiem". Takie są wszędzie u nas skutki waszej polityki. I wy to uznajecie. Wasz minister hr. Posadowsky niedawno rzekł w izbie panów, że w Poznańskiem społecznemi pracami prześcigamy Niemców. A więc już nie wątpicie, że jeśli kiedy walczyć trzeba o narodowe istnienie, to my potrafimy zrobić z siebie wszystko. A jednak nie chcecie zejść z mylnej drogi. Ten sam hr. Posadowsky rzekł tu w ciągu teraźniejszej rozprawy: „Jeżeli będzie potrzeba, to jeszcze bardziej wyostrzymy nasz oręż". I owszem, możecie sobie to zrobić; wiem z pewnością, że zrobicie. Ale to nie będzie nic mądrego. Każdy gracz w ruletę, gdy przegrywa, wciąż podwaja stawki, aż w końcu wychodzi z torbami. Ostrzcie wasz oręż: przecież się poszczerbi. Czem dalej pójdziecie waszą teraźniejszą drogą, tem dla was gorzej. Lecz w takim razie po cóż my właśnie powstajemy przeciw waszej polityce? A oto dlatego, że niestety, ta walka nas radykalizuje. Ja sam, człek umiarkowany, czuję, że się radykalizuję nie z roku na rok, ale poprostu z tygodnia na tydzień. Żal nam naszej pięknej, bo humanitarnej cywilizacyi, która utonie w radykaliźmie. Jedynie dlatego wzywamy was, abyście bezstronnie zbadali, czy możecie nas wytępić i żebyście z tych badań wyciągnęli nienamiętny wniosek".

Tak dobrej mowy dawno nie słyszano w parlamencie niemieckim. Lecz minister hr. Posadowsky uznał, że podobnych mówców nie trzeba brać na seryo, a rządowa większość chętnie się z tem zgodziła. Na polityczną kataraktę nie ma rady. Gdyby była, czyżby upadały większe od Niemiec monarchie — cesarstwo starej Romy, albo hiszpańskie królestwo, nad którem nie zachodziło słońce. Prusacy już znowu ostrzą oręż: przygotowują ustawę zakazującą używać na zgromadzeniach innego języka oprócz niemieckiego. Niech ostrzą nieprawość — ona ich pogrzebie.

Z widowni wojny.

Liczne telegramy rosyjskie i japońskie potwierdziły wiadomość o pierwszej poważnej bitwie na lądzie, która była pierwszem zwycięstwem już nie okrętów, ale wojsk japońskich. Treść telegramów jest dość zagmatwana, więc tu ją uporządkujemy, aby dać zrozumiały obraz tej walki.

Kanonierki japońskie wpłynęły z morza na rzekę Jalu 29-go kwietnia. Z lewa miały one obóz rosyjski, zajmujący wioski nadbrzeżne w następującym porządku: najpierw Amzighe, zaraz za nią Szogopure, a potem Kusshen. Tu się kończy liman rzeki Jalu i dalej już kanonierki zapuszczać się nie mogły. Niedaleko Kusshenu wpada do Jalu ze strony rosyjskiej rzeka Kiulien-ho, tworząc w tem miejscu razem z Jalem wązki cypel ziemi, nieco wynioślej na samym jej końcu, a dalej bardzo niskiej, w skutek czego często jest zalewana, a wtedy cypel zmienia się w wyspę. Na ostatnim krańcu tego cyplu rozsiadła się mandżurska wioska Kiulien-czen. Za nią, jeszcze dalej w górę Jalu, znajduje się wieś Lifawan. Wszystkie te miejscowości były obsadzone przez Rosyan: w Amzighe była baterya pułkownika Guszewa, oczywiście ustawiona na szańcu; była tam również piechota i jazda. W Szogopure, wiemy z rosyjskiego raportu, że stała piechota. Kusshen musiało być obsadzone silnie, skoro tę miejscowość zaczęli Japończycy szturmować zaraz po przerzuceniu mostu. Wreszcie w Kiulien-czen, które zawsze było chińską forteczką, musiała stać silna załoga, bo to jest nietylko fort, ale i strażnica limanu. Jakoż telegram rosyjski głosi: „Nasze pozycye w Kiulien-czen były od 10-tej z rana do 6-tej po południu ostrzeliwane przez Japończyków z 24 dział polowych i 12 ciężkich". Było więc tam nie byle co do tak usilnego ostrzeliwania. Za tą bojową linią rosyjską leży zdala od brzegu rzeki miasteczko Antun, w którem stała rezerwa.

Przeciw tej pozycyi rosyjskiej leży na koreańskiej stronie rzeki tuż nad morzem Jonampho, a dalej wzdłuż rzeki — Wiczżu.

Japońskie kanonierki spędziły Rosyan z Amzighe i Szogopure. To nic dziwnego i wcale Rosyanom nie uwłacza, bo z pancernikami, chociaż małymi, nie może skutecznie walczyć artylerya polowa, a tembardziej nic im nie zrobi ogień karabinowy. Japończycy przeprawili się na barkach i zajęli obie te wioski. Tak się skończył dzień 29-go kwietnia.

Następnego dnia Rosyanie postanowili odbić obie te miejscowości, tu więc zawiązała się gwałtowna walka, pułkownik Guszew odbił Amzighe, ale Japończycy znowu natarli, więc jenerał Zazulicz posłał mu posiłki. Zwolna tu, na samym krańcu prawego rosyjskiego skrzydła, zebrało się dużo wojska i walczono gorąco.

Wtem Japończycy zaczęli z Wiczżu ziać ogniem na Kiulienczen, a więc na przeciwległy koniec rosyjskiej pozycyi. Jednocześnie zaczęli tam most wysuwać i pchać po nim piechotę. A zatem, właśnie wtedy, gdy Zazulicz zgromadził swe siły na prawem skrzydle, Japończycy zmienili cel ataku, uderzyli na lewe. Tu musiało być gorąco, skoro zraniono wyższych rosyjskich oficerów, trzymających się z natury rzeczy za bojową linią, a więc komendanta brygady Mahlera, dowódzcę pułku Pachałowa, innego pułkownika Mestera i t. d. Dzień był pracowity, a skończył się zajęciem przez Japończyków Kiulienczenu.

W ciągu nocy przeprowadzili oni przez most tyle wojska, że 1-go maja od godziny 4-ej z rana już mogli ostrzeliwać pozycye rosyjskie za Kiulienczenem aż do Potietinze, to znaczy, dalej w górę rzeki. Z tego powodu — jak głosi rosyjska relacya — „przekonał się jenerał Zazulicz, że będzie lepiej nie bronić pozycyi, nakazał więc odwrót, który wykonano w porządku".

Taki był przebieg tej trzydniowej walki. Rosyanie przegrali bitwę, o której nie mogą powiedzieć, że była dla nich niespodziewaną, owszem wynikała ona z celu, dla którego nad Jalem zgromadziły się obie nieprzyjacielskie armie, a była zapowiedziana na długo naprzód ciągłemi japońskiemi próbami przeprawienia się przez rzekę, a nadewszystkiem tem, że w Wiczżu zgromadzili oni ciężkie działa i pontony. Tu więc dowódzcy rosyjscy dopuścili się błędu strategicznego, a taktyczny popełnili podczas samej walki, bo osłabili swe lewe skrzydło, aby wzmocnić prawe, tymczasem właśnie na lewem był klucz ich pozycyi — i dlatego kiedy ich wyparto z Kiulienczenu, sami postanowili opuścić Amzighe.

„Cofnęli się w porządku". Jednak byłoby dla nich o wiele lepiej, gdyby w nieporządku wygrali.

Oczywiście teraz trzecia armia japońska, znajdująca się dotąd na okrętach, wyląduje gdzieś na zachód od rosyjskiej pozycyi w pobliżu rzeki Jalu, a wtedy i jenerał Kasztaliński, stojący nad środkową częścią tej rzeki, będzie musiał rozpocząć odwrót.

Kilka uwag o Krynicy.

II.

Mówiąc o potrzebach Krynicy, wylicza p. Schmitt następujące: Rozszerzenie łazienek mineralnych i borowinowych, zwłaszcza III klasy; postawienie nowego zakładu hydropatycznego z elektryką i masażem; kanalizacya; drugi wodociąg; sprowadzenie do zakładu wody sołotwińskiej; oświetlenie zakładu. Z wyliczonych tu potrzeb nie wszystkie są kosztowne, niektóre naprzykład wymagają niewielkich nakładów, a inne wprost nawet nic nie kosztują, a do ich przeprowadzenia potrzeba tylko odrobinę dobrej woli.

W pierwszym rzędzie — mówi p. Schmitt — stoi oczywiście leczenie chorych w Krynicy, głównie przez picie wody mineralnej i kąpiele. Sposób podawania wody chorym jest wprost urągający pojęciom o nowoczesnej hygienie. Źródło jest otwarte, kurz więc i brud wraz z bakteryami z całego otwartego i krytego deptaku ma tam dogodny przystęp i razem z wodą dostaje się do organizmu ludzkiego. A niktby nie uwierzył, że przed laty zakupiono za drogie pieniądze przyrząd do pompowania wody, źródło zamknięto i rok czy dwa przyrząd ten funkcyonował. Nagle zniknął jednak i co się z nim stało, nikt nie wie i wrócono do prymitywnego czerpania wody i zarażania nią chorych. Sądzimy, że przyrząd ten musi przecież egzystować — tylko może się popsuł. Czyż byłby to tak wielki koszt dać go naprawić — i małym środkiem usunąć tak wielkie złe?

Drugim ważnym czynnikiem kuracyi są kąpiele mineralne i borowinowe. Łazienki, zwłaszcza mineralne, były pierwotnie doskonale urządzone. Woda ociepla się w wannach, systemem Schwarca za pomocą rur pod dnem wanny leżących a parą ogrzewanych. System ten wymaga jednak pewnej skrupulatności przy przyrządzaniu kąpieli, jeżeli ta ma być dobrą, to znaczy zachować przez pewien czas równą temperaturę i odpowiednią ilość gazu. Ażeby stan taki uzyskać, potrzeba zagrzać silnie nie wiele tylko wody, a właściwą temperaturę nadać zimną wodą. Przepisu tego, albo rzadko tylko — albo wcale się nie wykonuje. Nie pouczone i nie pilnowane dziewczęta łaziebne przyrządzają kąpiele jak się której podoba, a rezultat taki, że choremu dostaje się właściwie zwykła kąpiel — z tą różnicą, że dla niektórych nawet (kobiet w ciąży) szkodliwa, bo w takiej niewłaściwie przyrządzonej kąpieli temperatura wody podnosi się nawet nieraz dość znacznie (do 5° Reaumura), a co łaziebne „fachowo" nazywają, że wanna podgrzewa. Nie wanna tu jednak — ale one same najczęściej winne przez złe przyrządzanie. Pouczenie służby i ścisły dozór — zaradziłby złemu — bez kosztu. Dopilnowanoby może przy tem i czystości w łazienkach, na brak której ogólnie sarkają.

Gorzej się ma rzecz z łazienkami borowinowemi. Jak się błoto przyrządza i gotuje, tego nikt nie wie — ale sądząc z porządków, jakie w samej już łazience panują, nie można nabrać przekonania, aby tam było lepiej — może nawet gorzej, wobec widocznego braku wszelkiej kontroli. Przytem łazienki jako takie są małe, źle przewietrzane, a w razie chłodu nieogrzewane (rzekome rury do ogrzewania umieszczono wbrew wszelkim prawom fizyki pod sufitem) no i... brudne do niemożliwości. Zaradzić takiemu stanowi rzeczy z miejsca nie łatwo, bo potrzebaby łazienki borowinowe wprost przebudować, ale przecież przy dobrej woli i ścisłym dozorze dałoby się nie jedno usunąć, co dziś bardzo chorym dokucza, a dla niektórych przystęp do tych łazienek czyni prawie niemożliwym. To samo, z małemi tylko zmianami, można powiedzieć i o łazienkach hydropatycznych. Są one urządzone całkiem prymitywnie, wilgotne, źle przewietrzane i nieogrzewane. Przyrządy liche, wielu brak; — o czystości, komforcie jakim i mowy nie ma. Cierpią też te łazienki często na brak... wody i na brak suszarń i miejsc na kąpiele słoneczne... nie mówiąc o licznych innych!

Ze sprawą łazienek stoi w ścisłym związku sprzedaż biletów kąpielowych. Sprzedaż ta odbywa się w sposób dla publiczności bardzo niedogodny, a przyczyna leży w skąpstwie zarządu i pewnego rodzaju bezmyślności i zaściankowości przy tem praktykowanej. Na kasyerów i kasyerki wyznacza rząd tak mały fundusz (2—3 koron dziennie), że tylko ludzie nie mający żadnego innego sposobu do życia kasyerstwa takiego się podejmują. Niefachowi, ciągle zmieniani, nie grzeszą oczywiście ani sprytem ani grzecznością, a trudno się dziwić, że nawet dobrych chęci nie okazują, będąc tak licho płatni i tak niepewni swej egzystencyi. Ze względów też czysto biurokratycznych zaprowadzono nadto zwyczaj, że biletów można dostać tylko na kilka dni naprzód, co oczywiście dla chorych jest bardzo uciążliwem, bo muszą ustawicznie godzinami wystawać przed kasami, aby zdobyć nową kąpiel. Wogóle na tym punkcie reforma jest konieczna, a przeprowadzenie jej nie musi być zbyt trudnem i kosztownem, skoro na całym świecie kwestyę tę już uregulowano ku zupełnemu zadowoleniu gości kąpielowych. Jak?... wystarczy zapytać zarządy zdrojowe w Francensbadzie, Elster, Kissingen lub inne i pamiętać, że przestarzała rutyna i drobiazgowość biurokratyczna jeżeli gdzie, to w zakładzie kąpielowym nie mogą być praktykowane.

Przejdźmy teraz do sprawy pomieszkań. W Krynicy domy mieszkalne są przeważnie własnością osób prywatnych, lecz i rząd jest właścicielem poważnej ich liczby. Dawniej pomieszkania w domach rządowych, jakkolwiek dość skromnie umeblowane, odznaczały się nadzwyczajną czystością i schludnością, a że cena ich stała i mierna, były bardzo poszukiwane. Przyczyniała się do tego jeszcze i ta okoliczność, że pokoje wynajmuje się nie na sezony jak przeważnie w domach prywatnych, ale na czas nieograniczony, chory nie jest więc krępowany i może dłużej lub krócej — w miarę potrzeby — w pomieszkaniu pozostać.

Okoliczność ta była dla gości kąpielowych bardzo korzystną jeszcze z tego powodu, że konkurencya domów rządowych wywierała wpływ na prywatne i regulowała niejako ceny najmu, a tem ochraniała kuracyuszy od wyzysku. Niestety, z czasem stosunki pod tym względem całkiem się zmieniły — i jakkolwiek rząd postawił przed kilku laty dwa nowe domy, do wynajmu dla gości pozostaje mało tylko pokoi — pozostawiających pod względem umeblowania, a zwłaszcza czystości, bardzo — bardzo wiele do życzenia. Stało się to zaś dlatego, bo wszystkie lepsze lokale powynajmywano na sklepy, pracownie i inne tym podobne cele, a nie można powiedzieć, aby to było nawet dla zyskania większego dochodu, bo ci stali najemcy płacą także wedle taksy, albo nawet mniej. Ponieważ domy rządowe położone są przeważnie w samym środku zakładu, brak w nich lokali odczuwają zwłaszcza bardziej chorzy, bo z dalszych miejsc mają utrudniony dostęp do źródła, łazienek czy do restauracyi.

Cierpią też na tem mniej zamożni, bo rządowe lokale są bądź co bądź tańsze, a nadto brak ich spowodowuje, zwłaszcza w pełnym sezonie, niezwykłe podwyższanie cen pokoi w domach prywatnych. Jakie jeszcze inne skutki stan taki za sobą pociąga, opowiemy nieco później. Tu zapytać się tylko należy, co mogło spowodować rząd do takiego bezmyślnego postępowania w tej sprawie. Czy może dobro kuracyuszów? Czy im może jednak zależeć na tem, aby w samym środku zakładu rozmaici Katzy i nie Katzy sprzedawali swe wątpliwej

10)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Zaczęły wołać dziewczyny, bo się rozległ przed domem długi ryk, a po nim głosy różnych zwierząt zaczęły się rozlegać w sieni: to kogut piał, owce beczały, koń rżał, a przewodził im ktosik na piszczałce. Wreszcie drzwi się otwarły, i przodem wlazł chłopak, przyodziany w kożuch do góry wełną, z czapką wysoką, przysmolony na gębie, że jak cygan się widział, a ciągnął za sobą na długiem powróśle onego niedźwiedzia, przybranego całkiem w grochowiny, z kożuszanym łbem i z ruchającemi się uszami z papieru, i ozorem czerwonym, może na łokieć wywalonym, do rąk zaś miał przywiązane kije, okręcone w grochowiny i wrażone w trepy, że chodził niby na czworakach, a za nim szedł tuż drugi wodziciel, ze słomianą pytą i kijem ostremi kołkami najeżonym, na których tkwiły kawałki słoniny, to chleby, to jakieś pękate torbeczki wisiały, a dopiero za niemi Michał od organisty, na piszczałce przygrywający, i cała hurma chłopaków z kijami, bijąc niemi w podłogę i pokrzykując z całej mocy.

Niedźwiednik pochwalił Boga, zapiał potem kiej kokot, zabeczał jak baran, zarżał niby ogier rozgrzany i zaczął wykrzykiwać:

— Niedźwiedniki my, z kraju dalekiego, z za morza szerokiego, z lasu wielgachnego! gdzie ludzie do góry nogami chodzą, gdzie płoty kiełbasami grodzą, a ogniem się chłodzą; gdzie garnki do słońca przystawiają, świnie po wodach pływają i deszcze gorzałką padają; niedźwiedzia my srogiego wodzim i po świecie chodzim! Powiedzieli nam ludzie, że w tej wsi są gospodarze bogacze, gospodynie użyczliwe; a dzieuchy piękne, tośmo przyszli z kraju dalekiego, z za Dunaju szerokiego, żeby nas opatrzyli, grzecznie przyjęli i na drogę co dali. Amen!

— Pokażcie co umiecie, a może się la was znajdzie co w komorze — rzekł Kłąb.

— Pokażemy wraz! Hej! graj, graj piszczało! Tańcuj, Misiu! tańcuj! — zakrzyczał, kropiąc go kijem, a na to piszczałka wrzasnęła przebieraną nutą, chłopaki rypnęli kijami w podłogę i nuż przykrzykiwać; wodziciel udawał różne głosy, a niedźwiadek jął skakać na czworakach, ruchał uszami, kłapał ozorem, wierzgał, za dzieuchami gonił, a wodziciel niby go powstrzymywał, a pytą wokół prał co wlazło i krzyczał:

— Nie znalazłaś se mężyny, naści babo grochowiny!

Krzyk się podniósł w izbie, wrzaski, rwetes, bieganina, przegony, piski, a taka uciecha zapanowała, aż się za boki brali, niedźwiedź zaś wciąż baraszkował, figle stroił, przewalał się na ziem, ryczał, uciesznie skakał, to dziewczyny brał w pół tymi drewnianemi kulasami i ciągał w tan do taktu Michałowej piszczałki, a rzekome niedźwiedniki wraz z chłopakami tak dokazywali, że dziw się chałupa nie rozwaliła od tych wrzasków, gonów i śmiechów!

Opatrzyła ich suto Kłębowa, że wreszcie się wynieśli, ale długo jeszcze słychać było na drodze wrzaski i naszczekiwania psów.

— Któryż to udawał niedźwiedzia? — zapytała Sochowa, gdy się nieco uspokoiło.

— A Jasiek przewrotny, nie poznaliście to?

— Kiej pod tym łbem kożuszanym nie mogłam rozpoznać.

— Moiściewy, do figlów to rozum ma pokraka jedna! — zauważyła Kobusowa.

— Powiadacie, jakby już Janek całkiem był głupi! — broniła go Nastka, Mateusz pomagał jej, opowiadając różności o nim, jako tylko nieśmiały jest, ale zgoła nie głupi, a tak bronił Jaśkowej sprawy, że nikto się nie przeciwił, jeno domyślne, przytajone uśmiechy zaczęły latać po twarzach. Usadzili się znowu na dawne miejsca i pogwarzali wesoło, dziewczyny zaś z Józką na czele jako najśmielszą, nacisnęły Rocha pod kominiem i nuż go molestować i milić się przed nim, by opowiedział jaką historyę, jakto u Borynów na jesieni...

— A pamiętasz to Józia, com wtedy powiadał?

— I jak! było to o tym Burku Panujezusowym!

— Rzeknę wam dzisiaj o królach, kiejście ciekawe!

Przysunęli mu stołek pod lampę, rozstąpili się nieco, że usiadł w pośrodku, kiej ten stary, siwy dąb na polanie, otoczony półkolem zwartych, pochylonych krzy, i zaczął prawić zwolna i nie głośno. Cichość ogarnęła izbę, że jeno wrzeciona warkotały a czasem ogień trzasnął na kominie, albo czyjeś westchnienie zaszemrało — a Roch opowiadał cudeńka różne i historye o królach, o wojnach srogich, o górach, gdzie śpi wojsko zaklęte, czekające jeno zatrąbienia, by się zbudzić i paść na nieprzyjacioły i pobić i ziemię ze złego oczyścić; o zamkach wielgachnych, gdzie złote izby, gdzie królewny zaklęte, w białych gzłach, w księżycowe noce lamentują i wybawiciela czekają; gdzie w pustych pokojach co noc brzmi muzyka, zabawy idą, ludzie się schodzą a niech kur zapieje, wszystko zapada, i w groby się kładzie; o krajach gdzie ludzie kiej drzewa, gdzie mocarze, co górami rzucają, gdzie skarby nieprzebrane, przez smoki one piekielne strzeżone, gdzie ptaki żary, gdzie Madeje, gdzie kije samobije, a one Lele-Polele, a one południce, upiory, strzygi, strachy, czary, dziwności! A drugie jeszcze, insze, a cudne i wprost nie do wiary, że wrzeciona z rąk leciały, a dusze się niesły w zaczarowane światy, oczy gorzały, łzy ciekły z nieopowiedzianej lubości, i serca dziw nie wyskoczyły z piersi, z utęsknienia i podziwu.

A na końcu opowiadał o królu, którego panowie la prześmiewiska chłopskim królem przezywali, że to był pan ludzki, sprawiedliwy i dobro narodowi całemu czyniący, o jego wojnach srogich, tułactwie, przebieraniach się po chłopsku, w którem chodził po wsiach, w kumostwach się bratał, o złem się przewiadywał i krzywdy naprawiał, i złości gasił, a potem, by już być za jedno z chłopami, to się ożenił z gospodarską córką z pod Krakowa, a Zofia było jej na imię, dzieci z niej miał, na zamek powiódł krakowski i tam w długi wiek rządy sprawował, jako ten ociec najlepszy narodu i pierwszy gospodarz.

Słuchali coraz pilniej, nie tracąc ani słowa i dech nawet tając w sobie, bych ino nie przerwać tego różańca cudowności. Jagusia zaś całkiem nie mogła prząść, opadły jej ręce, pochyliła głowę i wsparta policzkiem o kądziel, utopiła modre ołzawione oczy w Rochowej twarzy, któren się jej widział jako ten święty z obrazów zeszły, boć i był podobien ze siwego włosa, z długiej białej brody i z tych oczu bladych, zapatrzonych gdziesik w zaświaty; słuchała go całą duszą, całą mocą czującego mocno serca i tak gorąco brała w siebie jego powiadanie, że ledwo mogła dychać ze wzruszenia; widziała wszystko jak żywe i tam szła duszą, gdzie wiódł słowami, a już najbardziej chwyciła ją za serce ta historya o królu i tej gospodarskiej córce: Jezus! jak się jej to ślicznem widziało!

— I to sam król tak żył z chłopami? — zapytał Kłąb po długiem milczeniu.

— Sam król!

— Jezus, umarłabym, gdyby król do mnie przemówił! — szepnęła Nastka.

— Poszłabym za nim w cały świat za to jedno słowo! W cały świat! — wykrzyknęła namiętnie Jagna, przejęta takiem mocnem, a zapamiętałem wzruszeniem, że niechby się jawił w ten moment, niechby rzekł to słowo, a poszłaby jak stała, w tę noc, w ten mróz, w cały świat!

Opadli wnet Rocha pytaniami: a gdzie to zamki takie, wojska takie, te bogactwa, te moce, śliczności takie, króle takie? Gdzie?

Więc odpowiadał smutno nieco, a tak mądrze wraz prawdy różne i przykazania powiadał, że jeno wzdychali ciężko, medytując i rozważając pilnie te urządzenia na świecie.

— Jedno dzisiaj człowiekowe, a jutro w Boskiej mocy! — rzekł Kłąb.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wartości towary, porozwieszane na oknach, drzwiach, ba nawet na sąsiednich drzewach? A jak to estetycznie wygląda! A jaki to miły widok na tłum, skupiający się około takich wystaw szwargotliwej gawiedzi. A jakie tam stostosunki hygieniczne? A apteka wprost Kurhauzu, czy może dlatego tu potrzebna, że rozsiewa miłą woń jej właściwą po deptaku, czy może, aby zajadający naprzeciw na werandzie rządowej restauracyi, mieli blisko doraźną pomoc dla swych... nadwerężonych żołądków? Czy poczta nie mogłaby się zdobyć na własny budynek, zamiast zajmować większą część domu pod „Koroną"?... Czy... czy... itd., lepiej jednak dalej w rzecz nie wglądać, bo wymienione chyba wystarczą. Każdy nieuprzedzony przyznać jednak musi, że naprawa takiego stanu rzeczy nie wymaga ani kosztów, ani zbytnich zabiegów, wystarczy zastosowanie systemu zwykłego, rozumnie pojętego i prawidłowo do potrzeb zastosowanego gospodarstwa. Domy rządowe powinny być urządzone, aby wzorowo, aby pod każdym względem przodowały innym. Niestety nietylko tak nie jest, ale są one wprost złym przykładem dla tamtych. Skoro zaś rząd nie dba, czy dbać nie może... o swoje własne, czyż może kogo dziwić, że nie dba i o cudze. Wiele prywatnych domów jest oczywiście bardzo porządnie urządzonych, są jednak i takie, a jest ich dosyć, które nie mogłyby się ostać w żadnem choćby najmniejszem miejscu kąpielowem za granicą. Gdyby przypadkiem jaka komisya sanitarna zechciała je raz na seryo zbadać, nie wątpimy, że członkom jej ze strachu włosy na głowachby powstawały. O brudzie i niechlujstwie tam panującem, o tych norach, gnieżdżących w swych ciasnych kątach nieraz całe gromady, nikt pojęcia nie ma i nie uwierzyłby, że coś podobnego może egzystować. Aby taką plagę usunąć, czyż potrzeba funduszów? Wszak istnieją przepisy sanitarne, policyjne. Cóż z tego, skoro ich nikt nie wykonuje, a w dodatku sam właściciel zakładu zły przykład daje!

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu)

Wiedeń 3 maja. Na wczorajszem posiedzeniu dosłowne czytanie wniosków i interpelacyj trwało do godziny 5 popołudniu, poczem prezydent, powołując się na wykonywaną od szeregu lat bez protestu praktykę, że będące na porządku dziennym wybory przeprowadzano bez względu na to, czy przystąpiono do porządku dziennego czy nie, zarządził wybór deputacyi kwotowej, uzupełniające wybory do komisyj i wybór dwóch sekretarzy.

Odezwały się ożywione protesty i okrzyki wśród Czechów. Stransky i Praszek domagają się gwałtownie głosu. Tymczasem zaczęło się już oddawanie kartek do głosowania. Gdy się ono skończyło, zaprotestował Stransky energicznie przeciw temu nowemu naruszeniu regulaminu przez prezydenta, dokonanemu pod suggestyą lewicy. Prezydent Vetter oświadcza, że postępowanie jego jest zupełnie poprawne. (Burzliwe protesty wśród Czechów).

Praszek zastrzega się energicznie przeciw temu gwałtowi prezydenta i oświadcza, że powtórzenie się podobnych czynów zmusiłoby czeskich agraryuszy do tego, żeby na gwałt odpowiedzieli gwałtem. (Oho! na lewicy.)

Praszek: Wygląda to tak, jak gdyby prezydent postąpił w porozumieniu z wszystkiemi wielkiemi stronnictwami, także ze stronnictwami prawicy. (Okrzyki oburzenia wśród młodoczechów).

Stransky odpiera tę uwagę Praszka, o ile miał on na myśli młodoczechów i nazywa ją oszczerstwem. (Żywe oklaski wśród młodoczechów).

Prezydent Vetter oświadcza, że co do swego kroku nie umawiał się ani z młodoczechami, ani z żadną inną partyą, lecz z własnej inicyatywy działał w wykonaniu regulaminu. Choc protestuje przeciw postąpieniu prezydenta i powiada, że prezydent stoi na usługach rządu. Po replice Praszka, który wskazał na to, że Stransky zapisał się do głosu dopiero po ukończeniu wyborów, stwierdza młodoczech Heinrich, że Stransky natychmiast po enuncyacyi prezydenta o dokonaniu wyborów kilkakrotnie żądał głosu.

Na tem posiedzenie zamknięto, następne dziś.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio 3 maja. Po 5-dniowej walce, w której główna rola przypadła artyleryi, przeprawiła się pierwsza armia japońska pod wodzą jenerała Kuroki przez rzekę Jalu. Piechota, która rozwinęła się frontem na cztery mile długim i z przeszkodami maszerowała naprzód, wyparła Rosyan z Kiulienczeng i z wyżej położonych pozycyi na prawym brzegu rzeki Iho. Japończycy obeszli lewe skrzydło stanowisk rosyjskich i zmusili Rosyan do opuszczenia pozycyi, którą zajęli byli, ażeby wstrzymywać marsz Japończyków. Obecnie stanowisko Japończyków jest nadzwyczaj silne i może Rosyan zmusić do opuszczenia zbudowanych w Antung szańców i innych punktów nad dolnym biegiem rzeki. Jenerał Kuroki zaczął marsz we wtorek i zajął wyspy Kurji, leżące między Kinteito a Widżu, przyczem 25 żołnierzy z gwardyi japońskiej zostało zranionych. Rosyanie ostrzeliwali we wtorek, środę i czwartek wojska japońskie, które przekroczyły rzekę i japońskie stanowiska na południowym brzegu. Jenerał Kuroki donosi, że ogień nieprzyjaciela, jakkolwiek bezskuteczny, paraliżował jednak plan ataku Japończyków.

W piątek ostrzeliwali Rosyanie Widżu. Dwunasta dywizya, która otrzymała rozkaz, ażeby pierwsza przez rzekę się przeprawiła, rozpoczęła w piątek wypierać Rosyan od rzeki, o 8 mil poniżej Widżu i z miejscowości Suikochina, którą wybrano jako punkt przejścia przez rzekę. Japończycy zaczęli budować most pontonowy. Przejście przez rzekę zaczęło się w sobotę o godz. 3 rano. O szóstej wieczorem cała dywizya zajęła stanowisko na prawym brzegu, w miejscu, które wybrano do walki. W niedzielę utrzymywali Rosyanie cały dzień silną kanonadę. Japońskie straty, poniesione w sobotę, wynoszą 2 zabitych i 27 rannych, między nimi 5 oficerów. Flotylla, złożona z kilkunastu kanonierek, przybiła do prawego brzegu poniżej Antungu, gdzie spotkała się z rosyjskim oddziałem piechoty i artyleryi, które po zaciętej walce zostały odparte. Most pontonowy przez Jalu powyżej Widżu ukończono w sobotę. Druga dywizya i gwardye poczęły natychmiast przechodzić przez rzekę i zajęły Kosan, położony na wzgórzach naprzeciwko stanowiska Rosyan. Przechód wojsk trwał całą noc.

W sobotę wieczorem zawiadomił Kuroki sztab generalny telegraficznie, że ma zamiar zaatakować Rosyan w niedzielę z brzaskiem dnia. Kuroki skoncentrował ogień swej artyleryi na stanowiska rosyjskie między Kiulienczeng a Kossaka. Rosyanie odpowiedzieli z wszystkich dział. O godz. 7 rano zmuszono baterye w Kossace do milczenia. O godz. pół do 9tej kazał Kuroki na całej linii ruszyć naprzód. Japońska piechota poszła biegiem i przekroczyła rzekę Iho, brodząc po piersi w wodzie. Następnie zaczął się szturm na wzgórza. Między 3 a 5 godziną popołudniu Rosyanie zostali wyparci ze wzgórzy aż po za ciągnącą się dalej równinę.

Tokio 3 maja. Eskadra japońska pod wodzą Kamimury przybyła 26 kwietnia do Gensanu. W skutek mgły nie mogła wykonać zamierzonego bombardowania Władywostoku. Gdy eskadra dowiedziała się o ataku Rosyan na okręt Kunciumaru, opuściła 27 kwietnia port i przybyła tuż pod Władywostok, powróciła jednak z powodu nieustannej mgły do Gensanu.

Petersburg 3 maja. Korespondent rosyjskiej Agencyi telegr. donosi dnia 2 maja: Dnia 30 kwietnia zaczęli Japończycy z 24 dział polnych i 14 ciężkich dział 120-milometrowych ostrzeliwać rosyjskie pozycye koło Kiulienczeng i dali 2000 strzałów na nasze 8 dział. Ogień trwał do godz. 5 popołudniu. Nasze działa nie poniosły żadnej szkody, tylko jeden wóz na amunicyę został uszkodzony. Podczas ognia artyleryi przeszli Japończycy w wielkiej sile koło Siudiagu przez rzekę i zaatakowali oddział pułkownika Somara, który składał się z batalionu 22 go pułku i 2 dział a zajmował stanowisko na wyżynie Kassanu. Wobec przewagi nieprzyjaciół cofnął się Somar do wsi Jotelyinza.

Tokio 3 maja. Jenerał Kuroki zdał oficyalnie następującą relacyę o przejściu Japończyków przez rzekę Jalu: Oddziały cesarskiej gwardyi i drugiej dywizyi, aby módz porobić przygotowania do rzucenia mostu, zaatakowały nieprzyjaciela dnia 26 kwietnia na wysepkach w korycie Jalu, wypędziły go i zajęły te wysepki. Przytem miała gwardya 9 lekko rannych i 16 ciężko rannych, podczas gdy druga dywizya nie miała żadnych strat. Nieprzyjaciel zabrał z sobą w odwrocie wielu zabitych i rannych do Kinlienczeng. Pewien schwytany kawalerzysta zeznał, że rosyjską przednią straż tworzyły pułki 22, 23 i 27 wschodnio-syberyjskich strzelców. Porucznika Senisłowa, który był komendantem konnych strzelców 22 pułku, znaleziono zabitego i pogrzebano w Widżu, dalej znaleziono 95 zabitych i 6 żywych koni. Od południa 26 kwietnia aż do 27 kwietnia ostrzeliwał nieprzyjaciel z przerwami Widżu; na ogień ten nie odpowiedziano. 26 kwietnia, popłynęły odkomenderowane z eskadry admirała Hosoya 2 kanonierki i 2 parowce w górę rzeki Jalu i zamieniły z nieprzyjacielem strzały koło Antuszan. W końcu zmusiły one ogień rosyjski do zamilknięcia, nie poniósłszy same szkody. 28 kwietnia przedsięwzięły dwie kompanie piechoty gwardyjskiej zwiady aż do Huszan. Nieprzyjaciel uciekł, zostawiając 5 trupów. Nieprzyjaciel strzelał z wielkiego oddalenia w pobliżu Kinlienczeng, aby przeszkadzać naszym pracom przygotowawczym, lecz bez skutku. 29 kwietnia zaczęła dwunasta dywizya budować most koło Sukuszin i uporała się z tą pracą do wczesnego rana 30 kwietnia, poczem armia zaczęła przechodzić. Od godz. 10 m. 40 rano do 1 m. 20 w południe była ona gwałtownie ze wszech stron ostrzeliwana, ale wkrótce zmuszono nieprzyjaciela do milczenia. 5 oficerów otrzymało lekkie rany, podczas gdy z podoficerów i załogi 2 poległo, a 22 było rannych. Tego samego dnia (30 kwietnia) o godz. 8 wieczorem był most przez główne koryto rzeki gotów, armia przeszła przez rzekę i podążyła do Huszan. W tym samym dniu przyszło poniżej Antungsien do utarczki z 400 ludźmi piechoty i kawaleryi na bliską metę. Także artylerya rosyjska utrzymywała gwałtowny ogień. Po godzinie jednak nieprzyjaciel cofnął się, nie zadawszy naszym wojskom strat. Dnia 1 maja z brzaskiem dnia ostrzeliwaliśmy pagórki na północny zachód od Yuszukou i zmusiliśmy nieprzyjacielską artyleryę do milczenia. O godz. 7 m. 30 rano poszły wszystkie dywizye do ataku i obsadziły o godz. 9 m. 30 wyżyny Kinlienczengu aż na północ do Makon i Yuszukou.

Tokio 3 maja. Kapitan okrętu „Maya" donosi: Oddział, złożony z okrętów „Maya" i „Uji" oraz kilku torpedowców, popłynął dnia 1-go maja w górę rzeki Jalu i ostrzeliwał nieprzyjaciół. Gdy oddział wracał, zaatakowała rosyjska artylerya nagle torpedowce, lecz po półgodzinnym i gwałtownym ogniu zmusił on artyleryę rosyjską do zamilknięcia. Cały oddział powrócił potem bez strat do Jongampho. Nasze uzbrojone barki dopłynęły tego samego dnia rano do Antung i po półgodzinnej walce zmusiły piechotę i artyleryę rosyjską do odwrotu. Widziano, jak w mieście wybuchł pożar. Pewien krajowiec opowiada, że nieprzyjaciel podłożywszy ogień, uciekł z Antung.

Londyn 3 maja. Do Biura Reutera donoszą z Pekinu, że rosyjscy urzędnicy rozpowszechnili pogłoskę o rokowaniach między Japonią a Chinami w sprawie tajemnego traktatu, dotyczącego Amoi i Tukien. Japońskie i chińskie władze zaprzeczają temu.

Wiedeń 3 maja. Tutejsze japońskie poselstwo ogłasza następujące urzędowe sprawozdanie o onegdajszej walnej bitwie nad rzeką Jalu: Wczesnym rankiem dnia 1 maja zaatakowała piesza armia japońska nieprzyjaciela, który obsadził był Kinlienczeng i o godzinie 7 rano zmusiła nieprzyjacielską artyleryę do milczenia. Następnie zaczęły wszystkie japońskie dywizye marsz do ataku i od godziny kwadrans na 9-tą do 9-tej opanowały Kinlienczeng i leżące na północ od tej miejscowości wyżyny. Dwukrotny wzajemny atak Rosyan został po zaciętej walce odparty, przyczem Japończycy zdobyli 20 dział z końmi i wozami i około 20 oficerów i wielu podoficerów wzięli do niewoli. W bitwie brała udział ze strony rosyjskiej 3-cia dywizya strzelców, drugi pułk szóstej dywizyi i brygada kawaleryi jenerała Miszczenki z 40 działami i 18 karabinami maszynowymi. Nieprzyjaciel uciekł w kierunku do Foenghuangczoeng.

Londyn 3 maja. Tutejsze dzienniki przywiązują wielką bardzo wagę do pierwszego zwycięstwa Japończyków na lądzie, mianowicie do zdobycia Kiulenczeng. Jest to miejscowość silnie ufortyfikowana, a przez obie strony walczące była uważana za klucz do tamtejszych pozycyi rosyjskich. Wedle relacyi korespondentów wojennych, piechota japońska, przeprawiwszy się przez rzekę Jalu, bez długich przygotowań uderzyła od razu na ziejące działami forty w Kiulenczeng; dwa razy ją odparto i po raz trzeci ponowili Japończycy gwałtowny atak, aż wreszcie forty zdobyli i Rosyan z Kiulenczeng wyparli.

Daily Telegraph nazywa tę bitwę zdarzeniem historycznem pierwszego rzędu, gdyż jest to wogóle pierwszy wypadek, aby żołnierze rasy żółtej odważyli się na jawny atak na forty wojenne, zbudowane wedle wszelkich reguł i wymagań nowoczesnej techniki wojennej. Nie należy przytem zapominać, że pionierzy rosyjscy od pierwszej chwili wybuchu wojny na te właśnie forty zwrócili całą swoją staranność i całe swoje doświadczenie w celu uczynienia ich niezdobytemi.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.

Wczoraj zebrali się w Krakowie na doroczne ogólne zgromadzenie delegaci krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń, by uświęconym kilkudziesięcioletnią tradycyą zwyczajem zbadać sprawozdanie zarządu tej instytucyi z działalności w roku ubiegłym, tudzież zamknięcia rachunkowe, i udzielić mu absolutoryum. Nie ma może drugiej instytucyi w kraju, w którejby stosunek jej zarządu do najwyższej jej instancyi, jaką jest ogólne zgromadzenie jej członków względnie ich pełnomocników, oparty był do tego stopnia na wzajemnem zaufaniu, jak w Towarzystwie krakowskiem. To też na dorocznych walnych zgromadzeniach panuje prawdziwie sielankowa harmonia, to co przedłoży dyrekcya, względnie rada nadzorcza i komisya rewizyjna, uzyskuje z reguły aprobatę, a do fenomenów zaliczyć należy wypadek, żeby któryś z delegatów pozwolił sobie na cokolwiek ostrzejszą krytykę zarządu instytucyi.

A jednak jeżeli kiedy, to w tym roku właśnie sprawozdanie zarządu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń wprost wyzywa do krytyki i do obmyślenia jakichś środków zaradczych, gdyż wykazuje ono tak fatalne rezultaty finansowe, że mimowolnie odczuwa się wrażenie, że instytucya ta, którą całe społeczeństwo polskie w tej dzielnicy naszej Ojczyzny niejako wyniańczyło i przez swe ofiarne poparcie doprowadziło do szczytu potęgi, dając mu w rękę z patryotycznych, obywatelskich uczuć zrodzony monopol, — weszła na drogę pochyłą, która zaiste nie może prowadzić do dalszego rozwoju, lecz raczej do cofania się. Sytuacya bowiem Towarzystwa krakowskiego jest dziś tego rodzaju, że pomimo, iż w roku ubiegłym podwyższono taryfę ubezpieczeń i nałożono przez to znaczne ciężary na ubezpieczonych, bilans zamyka się stratą i to nietylko w dziale gradowym, ale nawet w dziale ogniowym. Po raz pierwszy od trzydziestu lat nie otrzymają ubezpieczeni w dziale ogniowym w tym roku żadnego zwrotu. Za to koszta administracyi rosną w nieskończoność, idą one już nie w krocie, ale w miliony, a maszynerya biurokratyczna przybiera prawdziwie potworne rozmiary. Nie licząc ajentów i subajentów, pracujących za prowizyą, zatrudnia dziś krakowskie Towarzystwo armię trzystu kilkudziesięciu stałych urzędników, no i naturalnie odpowiednią liczbę woźnych i niższych funkcyonaryuszy.

A oto główne cyfry bilansu za rok ubiegły: W dziale ogniowym od 1 kwietnia do 31 grudnia 1903 wystawiono polic 418.294. Wartość ubezpieczonych przedmiotów wynosiła 1.307,420.696 koron. Tytułem zaliczek na premie pobrano 8,481.766 koron, zaś wypłacono wynagrodzenia szkód wraz z kosztami likwidacyi i rezerwą na szkody nieuregulowane wynosiły 7,981.127 koron. Z tego powodu nie mogą ubezpieczeni otrzymać żadnej dywidendy, tj. zwrotu. Fundusz rezerwowy działu ogniowego wynosił z końcem grudnia 1903 sumę 6,370.829 koron.

W dziale gradowym wystawiono w roku ubiegłym 7.838 polic, tj. o 1095 więcej niż w roku 1902. Wartość ubezpieczona wynosiła 43,618.444 koron, tj. o 684.757 K. więcej niż w roku poprzednim. Za ubezpieczenie pobrano zaliczek 911.050 koron, szkody zaś wynosiły 1,448.470 koron. Czysta strata działu gradowego wynosi 397.440 koron. Na pokrycie jej potrąci Towarzystwo 5% od wypłaconych odszkodowań, co uczyni 64.639 koron, a kwotę 332.801 koron pożyczyć musi w funduszu rezerwowym, który skutkiem tego zmaleje do 2,109.069 koron.

W dziale życiowym zwiększył się w ciągu roku ubiegłego ubezpieczony kapitał o 5,180.886 koron. Z końcem roku 1903 wynosił ogólny stan w ubezpieczonych kapitałach i zabezpieczonych rentach sumę 100,000.186 kor. Premie za ubezpieczenie życiowe pobrane w ciągu roku minionego wynosiły 3,752.763 kor. i były o 340.599 koron większe niż w roku poprzednim. Rezerwy matematyczne działu życiowego wynosiły z początkiem roku bieżącego 22,271.651 kor. zwiększyły się zatem o 1,017.196 koron. Czysty zysk działu życiowego wynosi 294.821 koron. Członkowie działu ubezpieczeń pośmiertnych otrzymają dywidendę 7%, a w dziale ubezpieczeń na dożycie 4%.

Jak tedy widzimy, tylko członkowie działu życiowego otrzymują malutką dywidendę, zaś członkowie działu gradowego i ogniowego wychodzą z próżnemi rękami. Że dział gradowy przyniósł straty, to jest ostatecznie zrozumiałe, dział ten bowiem należy w ogóle do najbardziej ryzykownych, a zarówno Towarzystwo krakowskie jak i inne instytucye asekuracyjne miewają lata, w których dopłacają do ubezpieczeń gradowych.

Poważne jednak niebezpieczeństwo dla przyszłości Towarzystwa krakowskiego przedstawia ten fakt, że także dział ogniowy, ta główna podwalina instytucyi, z której ona czerpie lwią część swych dochodów, daje taki rezultat, że z dochodów brutto, wynoszących bez mała 8½ milionów koron, pokryto tylko wynagrodzenia szkód, które wraz z kosztami likwidacyi (niewymienionemi cyfrowo w sprawozdaniu dyrekcyi), wynosiły niecałych 8 milionów (7,981.127 koron), a na dywidendę dla ubezpieczonych nie zostało ani grosza. Od lat 30 — jak to zaznaczyliśmy wyżej — nie było jeszcze takiego wypadku, a bywały w tym okresie przecie lata, w których pożary w Galicyi srożyły się o wiele gwałtowniej niż w roku ubiegłym i większe szkody wyrządziły. Toż przecie nawet w pamiętnym z pożarów roku 1886, w którym spaliły się miasta: Stryj, Ulanów, Lisko i wiele innych miejscowości, członkowie działu ogniowego otrzymali 17% zwrotu, a w tym roku nic nie otrzymują. A przecie, jeżeli po owym strasznym roku 1886-tym, otrzymali 17%, to w tym roku powinni więcej dostać, gdyż w roku ubiegłym — jak to również zaznaczyliśmy na wstępie — podwyższyło Towarzystwo krakowskie taryfę ubezpieczeń od ognia, co przysporzyło mu dochodów co najmniej 200 do 300 tysięcy koron. Dziś taryfa w krakowskiem Towarzystwie jest tak wysoka, że wiele osób pomimo całej życzliwości dla tej instytucyi, przenosi ubezpieczenie swych nieruchomości do innych zakładów, gdyż różnica w opłacie jest zbyt wielka. Tak np. musiał uczynić właściciel zakładu wodoleczniczego w Zakopanem dr. Chramiec. Chciał on swój zakład ubezpieczyć w Towarzystwie krakowskiem, zapłacił nawet 1800 koron za oszacowanie go przez organa Towarzystwa, ale w końcu kazano mu płacić tak bajecznie wysoką premię, że musiał zwrócić się do Towarzystwa tańszego „Dunaj".

Najnowsze więc reformy dokonane w Towarzystwie krakowskiem mają tylko ten skutek, że nakładają na członków większe ciężary, a zmniejszają pożytek, jaki oni mają z Towarzystwa. Za to koszta administracyi samego działu ogniowego wynosiły, jak to sama dyrekcya w swem sprawozdaniu przyznaje 11·86% od pobranych zaliczek, a więc od sumy 8,481.766 koron okrągło milion koron. To stanowczo niesłychana cyfra.

Uważamy za nasz obowiązek wypowiedzieć tych kilka uwag w nadziei, że zostaną one życzliwie przyjęte przez tych, którzy kierują losami instytucyi i dadzą może impuls do obmyślenia jakichś środków sanacyjnych. Potworkowi biurokratycznemu bowiem, w jaki przeradza się Towarzystwo krakowskie, niepodobna pozwalać dalej się rozrastać, a celem instytucyi obywatelskiej, jaką jest i za jaką chce uchodzić Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, powinno być służyć rzetelnie sferom obywatelskim, a nie stawać się pepinierą biurokracyi i karyerowiczów.

Co i o czem piszą.

Wspominaliśmy już o doskonałych artykułach pani Heleny Witwickiej w *Kuryerze Warszawskim*, opisujących jej podróż do Japonii. W ostatnim autorka opowiada co następuje:

Dopływamy do Jokohamy, mijając liczne wysepki, pokryte bujną roślinnością, o świeżej, różnobarwnej zieleni. W odległości jakich 30 mil ang. widać na horyzoncie wspaniałą górę Fuzi-jama; podanie niesie, że przed dwoma tysiącami lat, podczas trzęsienia ziemi, góra ta, mająca 12.000 stóp wysokości, jednej nocy, ziejąca ogniem, wyrosła z ziemi, a o kilka mil dalej, tejże nocy, utworzyło się duże jezioro.

W miarę zbliżania się góra staje się coraz piękniejszą. Kształt jej jest regularny, stożkowy, z wierzchołkiem ściętym, wiecznie śniegiem uwieńczonym, jak gdyby białą koroną. Czy to z powodu niezwykle imponującej wysokości góry, czy też dla wspomnianej legendy, ludność cała Fuzi-jamie oddaje cześć religijną, niosąc na sam jej szczyt w pobożnych pielgrzymkach ofiary i umieszczając jej podobiznę na wszystkich wyrobach narodowych, jako godło „Niponu". Widzimy ją więc wymalowaną niemal na każdej szkatułce, wazonie, wachlarzu, lub wyhaftowaną na parawanach, „kakemonach", a nawet na własnem ubraniu.

Za chwilę wjeżdżamy w słynną zatokę i najdogodniejszą „przystań Wschodu", jak słusznie z dumą twierdzą Japończycy, rzadko bowiem w jakim porcie pomieścić się może taka liczba okrętów. Oprócz kilkudziesięciu statków handlowych, widziałyśmy tu prawie wszystkie eskadry świata. Płynęliśmy pomiędzy szeregiem masztów, niby ulicą w jakiemś kołyszącem się mieście, przed nami zaś roztaczało się rzeczywiste, co prawda, wcale nie imponujące gmachami, miasto Jokohama.

Najznaczniejszym budynkiem, zwracającym na siebie uwagę, jest tu Grand-hotel, zbudowany nad samem morzem. Wybrałyśmy go też sobie na siedzibę, pragnąc znaleźć trochę komfortu zachodniego; zawiodłyśmy się jednak najzupełniej, obok bowiem elegancyi i wygody, importowanej z Zachodu, co krok napotykałyśmy jakieś egzotyczne niespodzianki. — Poprosiłam służącego o szklankę mleka. Ten z pogardą i oburzeniem ruszył ramionami i stanowczo wybełkotał:

— Mleka nie można!

— Dlaczego nie można? — spytałam.

— Bo tego nikt nie pija.

Zdumiałam się na tak nieoczekiwaną odpowiedź, a wziąwszy na ściślejszy egzamin kłaniającego się wciąż przytem i jakby zawstydzonego odmową gościowi boya, dowiedziałam się, że takich wielkich zwierząt, jak krowy, nie mieliby czem wyżywić, a przytem żaden szanujący się Japończyk za nic w świecie nie wziąłby do ust tak wstrętnego napoju.

Na dźwięk wielkiego gongu schodzimy do olbrzymiej sali, gdzie po kilkaset osób, przeważnie Europejczyków, naraz obiaduje. Najciekawszą przytem była cała armia garsonów miejscowych, obciągniętych jak baletnicy, w czarne trykoty, z wielkiemi szarfami czerwonemi, a snujących się pomiędzy stolikami zwinnie, szybko i cicho, bo tylko w pończochach, jak każe zwyczaj miejscowy.

Garsoni ci biegają po kilkunastu razem, trzymając nietylko w ręku, lecz i na głowie i ramionach ustawione talerze, pełne potraw, a bujają niemi umyślnie, podobni do skoczków lub czarnych dyabłów.

Po obiedzie kazałam sobie sprowadzić praczkę hotelową. „Praczka" stawia się na zawołanie, a jest nią żółty Japończyk, który uprał i uprasował wzorowo naszą bieliznę.

Najmniej przyjemną niespodzianką dla nas było trzęsienie ziemi, tak częste w tym kraju. Być obudzoną w nocy kołysaniem domu, słyszeć trzeszczenie drzwi i trwożne krzyki sąsiadów, widzieć rozbujaną lampę u sufitu, stolik przewrócony, lustro rozbite na podłodze, nie czuć stałego gruntu pod nogami i czekać chwili, kiedy dach runie na głowę, nie należy bynajmniej do najmilszych urozmaiceń projektowanego wypoczynku.

Chwyciwszy kołdry, wyskoczyłyśmy z łóżek; rozespane, nie zdając sobie nawet sprawy z niebezpieczeństwa, a czując całą swoją bezsilność wobec tej tajemniczej, żywiołowej siły, ogarnięte nieopisanym lękiem, instynktownie rzuciłyśmy się ku drzwiom, wiodącym na werandę, okalającą całe piętro hotelu.

Po kilkunastu sekundach trzęsienie ziemi ustało i wtedy spostrzegłyśmy dopiero całą śmieszność sytuacyi, wszyscy bowiem goście hotelowi w strachu panicznym również na werandę wybiegli, tylko nie wszyscy o kołdrach pamiętali...

Nikomu jednak nie przyszła ochota do śmiechu, gdyż towarzystwo całe nieprędko ochłonęło z przestrachu i nikt nie miał odwagi pod dach powrócić. Na szczęście, znalazł się pomiędzy nami poważny Francuz, inżynier, i ten nas nieco uspokoił, tłómacząc, że w Japonii gmachy z cegły są trwalej niż u nas budowane, ażeby mogły się oprzeć częstym trzęsieniom ziemi. Dla zabezpieczenia murów od rozsypania, wszystkie ściany ujęte są w klamry, a raczej w sztaby żelazne; tak samo też Japończycy budują swoje domki z bambusu i te, pomimo pozornej lekkości, są bardzo mocne, a choć się chwieją w chwili kołysania gruntu, nie rozpadają się jednak i nie walą.

Wogóle niewiele widzimy tutaj budowli europejskich, nawet w wielkich miastach. Jedynie misye i pałace rezydentów państw obwarowują się murami.

Po niespokojnej nocy zajaśniał dzień w całej swej krasie.

Wychodząc z hotelu dla zwiedzenia miasta, ujrzałam na stopniach podjazdu przepyszną gromadę ludzi kolorowych i to w całem tego słowa znaczeniu: nietylko bowiem pstro byli odziani, w pasiaste czerwono-żółte pledy, obcisło na biodrach owinięte, ale niektórzy byli tatuowani w smoki, węże, arabeski i kwiaty. Wszystkie te wzory robione były jaskrawymi kolorami, a tak gęsto umieszczone, że dawały złudzenie bogatej tkaniny. Nie chciało się niemal wierzyć, że ci ludzie są do pasa obnażeni.

Szczególnie jeden z nich, typ Japończyka starej daty, służący dziś jako posłaniec w hotelu, z dumą okazywał upiększenie swej osoby, zwracając tym sposobem uwagę klienteli, zwłaszcza europejskiej.

Byli tam również o ciemnych licach Brazylijczycy, handlarze drogich kamieni. Przesypywali zręcznie z dłoni w dłoń garście drobnych, ale nieźle szlifowanych rubinów, szafirów, brylantów i innych nieznanych kamieni, wabiąc kupujących igraszką tęcz, krzesanych w promieniach słońca.

Szeroki bulwar, leżący u stóp hotelu, a wzdłuż brzegu morza, jest tak wspaniały, że największe miasta Zachodu mogłyby go pozazdrościć. Toczymy się po nim bez szelestu na ładnych, lakowych „cziurikach" jak po posadzce. Ulice są utrzymane w tak nadzwyczajnym porządku, że Anglicy, posiadający w Jokohamie wierzchowce, są zmuszeni wkładać koniom na kopyta pantofle, plecione z bambusowego łyka.

Minąwszy hotele, teatr, kościół misyjny i inne zagraniczne budowle, skręciłyśmy w bok pod górę; „kurumaj" raptownie stanął i porzuciwszy dyszel, podniósł dwa palce do góry.

Uprzedzono mnie przedtem, że gdzie droga jest stroma lub zbytnio ciężka, dobiera się na przystankach drugiego kurumaja do popychania wózka.

W odpowiedzi nie dwa, lecz trzy podniosłam palce, wzbudzając tem radość z zarobku i bezmierną liczbę pokłonów.

Żywo i ochoczo potoczył się wózek, mając w zaprzęgu aż trzech biegunów.

Zatrzymałam się przed sklepem starożytności, w dzielnicy czysto handlowej.

Przyjęła mnie młoda Japonka z polakierowanemi na czarno zębami i wargami, a w dodatku z ogolonemi brwiami.

Wyglądała okropnie, lecz za to mówiła biegle po angielsku, mogłam więc zaspokoić moją ciekawość. Zapytałam jej wprost: jak może młoda, ładna kobieta tak się szpecić?

Uśmiechnęła się pobłażliwie swoim czarnym uśmiechem i odpowiedziała spokojnie:

— Kiedy mąż oddala się na dłużej, uczciwa żona nie powinna podobać się nikomu. Mąż mój wyjechał na pół roku, zajęłam jego miejsce w sklepie, a że z konieczności widuję obcych ludzi, więc chcę, aby wiedziano, że nie jestem wolna.

Po tych słowach zajęła się oprowadzaniem nas po dość obszernym, chociaż ciemnym sklepie, pełnym cennych i prawdziwie artystycznych przedmiotów.

Było tu wszystko, zacząwszy od przepysznych, starych zbroi, tarcz i pancerzy, a kończąc na owych słynnych nożach, którymi honorowi „dajmiosi" zadawali sobie śmierć własną ręką, za lada cieniem doznanej zniewagi, z wiarą, że jedynie „harakiri" może przywrócić im cześć utraconą. Dalej szły całe zbiory starożytnych klejnotów, należących niegdyś do żon szogunów, t. j. wielkorządzców państwa, cudne wachlarze z kości słoniowej i szyldkretu, złotem inkrustowane: stare tkaniny, lamy, hafty i makaty; pyszne pasy i stroje arystokratycznych rodzin, ubiory dzieci i bonzów z dawnych wieków. Wreszcie zbiór lalek, które nieposlednie zajmują miejsce w życiu tutejszych kobiet, jak o tem wspomnę nieco później. Nadzwyczaj ciekawe są maski, do złudzenia naśladujące naturalne twarze, często zaś w karykaturze oddane.

Pożegnawszy Japonkę, wierną żonę, udałam się do składu porcelany, wyrabianej w fabryce państwowej, a zwiedziwszy wszystkie działy niezrównanej doskonałości wyrobów, doszłam do przeświadczenia, że wytwory pomysłu i pracy tego ludu mogą być istotnym dla nas wzorem formy, smaku i wykończenia.

Pomiędzy innemi widziałam tam olbrzymie, 10 stóp wysokości mające, a przepięknie malowane wazony, zamówione do nowego pałacu mikada. Prześliczne! A porcelana dworska z herbem państwa: złotą chryzantemą, symbolizującą promieniejące słońce! Dalej oglądałam arcydzieła cierpliwości: wyroby „Cloisonnés", tworzące niemal koronki metalowe, ręcznie rznięte w desenie kwiatów i ptaków, następnie wypełniane emalią najdelikatniejszych barw, a w końcu misternie szlifowane. Ceny ich są też bajeczne.

Przedmioty starożytnej fabryki, „Satsu" zwanej, a podobno już w IX wieku istniejącej, dziś należą do rzadkości muzealnych.

Niepodobna mi wymienić wszystkich gałęzi pracy Japończyków; zresztą widujemy próbki ich wyrobów sprzedawane w Europie, chociaż, niestety, nie zawsze prawdziwe. Wspomnę tutaj jeszcze o wspaniałym parawanie, który wtedy widziałam. Był to dar ślubny mikada dla cesarza koreańskiego, w cenie 12.000 jenów (jen ma wartości 2½ korony). Na jednej stronie wyhaftowana była przepysznie gromada pawi, a na odwrotnej rodzina tygrysów.

W niedzielę udałam się do katolickiego kościoła misyjnego. Przekroczywszy piękne żelazne wrota, weszłam na dziedziniec kościelny, zasłany cały trepkami, które pobożni pozdejmowali, wchodząc do domu Bożego.

Zastanawiało mnie, jak oni potem zdołają przy wyjściu poznać własną parę trzewików, ale podobno nigdy nie ma zatargów z powodu obuwia. Trafiłam na kazanie, głoszone po japońsku. Xiądz, w zwykłe „kimono" przybrany, bez komży, prawił gromkim głosem, poważnie gestykulując. Wszyscy obecni, z wlepionemi w niego oczyma, siedząc na piętach, słuchali z przejęciem. W kościele było tak ciasno, że ledwie wejść zdołałam. Po kazaniu, do końca Mszy św. ci nowi katolicy ze wzruszającem przejęciem się, prawie z ekstazą, modlili się żarliwie, klęcząc ciągle i bijąc się w piersi ze wzrokiem utkwionym w krzyż ołtarza.

Była to niedziela kolejna dla Japończyków; druga jest z kazaniem francuskiem, a następna z niemieckiem; polskich niema, gdyż w tym czasie zaledwie kilku Polaków mieszkało w Jokohamie.

Po nabożeństwie poszłam złożyć wizytę miejskiemu proboszczowi. Był nim xiądz Józef Guerin, Francuz, który mnie objaśnił, że nie chcąc niczem zrażać neofitów do kościoła, duchowni muszą przy-

jąć obyczaje miejscowe i nosić stroje ogólnie używane. Tak samo jak w Chinach, gdzie ksiądz katolicki, chcąc zdobyć zaufanie Chińczyków, zapuszcza warkocz.

KRONIKA.

Lwów 3 maja.

Zwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie odbędzie się w sobotę 7 maja 1904 o godzinie 10-tej przed południem w sali posiedzeń Dyrekcyi. Porządek dzienny: Sprawozdanie o zamknięciu rachunków za rok 1903 (referent p. Eugieniusz Pierożyński).

Namiestnik odroczył zapowiedziany na 5-go maja wyjazd swój do Krynicy.

1 maja w Warszawie. Według wiadomości, jakie nadchodzą dzisiaj z Warszawy, święto socyalistyczne odbyło się tam spokojnie. Wprawdzie zwykłe miejsce demonstracyi: Aleje Ujazdowskie, były przepełnione tłumem, jednakże większą część publiczności stanowili ciekawi, a nie socyaliści. Niepomierną ilość żandarmeryi, policyi i wojska spotykało się na każdym kroku. Około 7 wieczorem rozpoczęła policya rozpędzać tłumy ciekawych. Dlaczego to robiła, nie wiadomo; być może, że ktoś w tłumie wzniósł okrzyk rewolucyjny.

Z teatru. W „Dziecku przekupki“, którego jutrzejsza premiera zapowiada się pod każdym względem doskonale, odśpiewa p. Malawski jedną z najpiękniejszych i porywających melodyi — ognistego czardasza, ujętego w formę przepięknej pieśni, które oryginalnie podkreśli i uwydatni akompaniament na cymbałach na scenie.

Skutki odezw socyalistycznych. Z Warszawy piszą do *Głosu Narodu*: Dla rzekomego dodania nam otuchy wydają wszechpolacy, socyaliści i wiele innych tym podobnych stronnictw odezwy, zwykle bardzo naiwne, które wydają często ten tylko rezultat, że zupełnie niewinnych ludzi wtrącają do więzienia. Nad tem powinni się poważnie zastanowić autorowie tych odezw. Siedzą oni po większej części zagranicą kraju i słysząc o tych seryach aresztowanych coraz i siedzących po kilka lub kilkanaście miesięcy w więzieniu za przeczytanie odezwy nielegalnej, twierdzą, że każdy krok naprzód musi być okupiony ofiarami. Mnie się jednak zdaje, że szkoda tylu bez potrzeby zmarnowanych sił i istot, po większej części młodych i mających obowiązki.

Spotkałem przed miesiącem jednę z takich ofiar, młodego pomocnika handlowego. Zachwycony górnolotnymi zwrotami odezwy: o równości i braterstwie ludów, o podłości klik burżuazyjnej, o złej doli proletaryatu, podjął się on rozdać między znajomemi kilka proklamacyj socyalistycznych. Wożył je jednak w kieszeni tak nieostrożnie, że mu na ulicy wypadły. Znalazł je policyant i... ciąg dalszy wiadomy. Aresztowanie, Cytadela i po 17 miesiącach katusz, wypuszczenie z silnie rozwiniętą gruźlicą. W tym czasie matka biedaka rozchorowała się i umarła w szpitalu.

Młody chłopak w rozmowie ze mną wykazywał cały swój zapał do idei; — lecz były to już tylko słowa; dusza tęskniła za przeszłością, pracą spokojną, zdrowiem, za zmarłą rodzicielką, której był jedyną podporą.

Takich złamanych istot spotyka się coraz więcej, a to społeczeństwu nie jest obojętne, szczególniej w takich chwilach jak obecna. Musimy się bowiem przygotować w bardzo niedalekiej przyszłości na poważny kryzys ekonomiczny, który dotknie nietylko centra fabryczne i przemysł rękodzielniczy, ale i wszystkich mieszkańców.

Wiadomości dyecezyalne. Cesarz zamianował w rzym. kat. kapitule metropolitalnej we Lwowie kustosza kapituły x. dra Rudolfa Lewickiego dziekanem kapituły, scholastyka kapituły x. dra Zygmunta Lenkiewicza kustoszem, tytularnego arcybiskupa i generalnego wikaryusza rz. kat. lwowskiej archidyecezyi, kanonika x. dra Józefa Webera scholastykiem kapituły.

Oddział Towarzystwa politechnicznego w Borysławiu urządza we czwartek dnia 5 maja b. r. o 7 wieczór wycieczkę do szybu Towarzystwa karpackiego, wierconego systemem hydraulicznym p. Howartha. Objaśnień na działających przyrządach p. Howartha i inż. Proszkowskiego udzielać będzie p. Howarth. W wycieczce tej wezmą udział także lwowscy członkowie Towarzystwa politechnicznego.

Ślub. W Myjamicach w Poznańskiem odbył się tymi dniami ślub p. Stanisława Niegolewskiego, ordynata na Niegolewie, z panną Wandą Wężyk, córką państwa Adolfostwa Wężyków.

Dziesięć ciekawych wycieczek po kraju. Pod takim tytułem wyszła w Warszawie broszurka p. Al. Janowskiego, zwolennika wycieczek pieszych po kraju i inicyatora mającego powstać w Warszawie klubu turystów.

Ze względu na zbliżające się wakacye, w których zarówno młodzież szkolna, jak i uniwersytecka miałaby czas na urządzanie wycieczek, jak również ze względu, że kraj nasz obfituje w tyle prześlicznych miejscowości, warto byłoby, aby i u nas pomyślał kto o wydaniu pewnego rodzaju podręcznika dla amatorów pieszych wycieczek i aby założono klub turystów.

Na rzecz kolumny Mickiewicza. Komitet, zawiązany z ramienia gal. Towarzystwa muzycznego, w celu urządzenia koncertu na rzecz budowy kolumny Mickiewicza, odbył w sobotę plenarne posiedzenie, na którem powziął cały szereg uchwał. W pierwszej linii obrano jako dzień koncertu 15-go maja br. niedzielę, dogodną dla szerszych, pracujących warstw społeczeństwa. Z kolei ustanowiono trzy nagrody konkursowe za melodye do słów Mickiewicza. Ilość nadesłanych utworów jest niespodziewanie wielka; obejmuje 32 prac, z których znów jedna jest zbiorem 21 pieśni. Prace wpadły z całego obszaru ziem polskich, a to z Brodów 1, z Dobrzechowa 1, z Krakowa 3, ze Lwowa 17, z Myślenic 1, z Nałęczowa 1, z Poznania 2, z Łomży 1, z Tarnowa 1, z Warszawy 3, z Zaleszczyk 1. Do komisyi konkursowej uchwalono zaprosić dyr. Sołtysa, jako przewodniczącego, tudzież pp. Jareckiego, Neuhausera, Niewiadomskiego i Śladka.

Ostateczne orzeczenie na podstawie oklasków zebranej na koncercie publiczności, wyda Jury, złożone z powyż wymienionej komisyi, tudzież członków komitetu dyrektora Chołodeckiego i prof. dra Kadyego.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Koncert IV za rok 1903/4 odbędzie się w sobotę w sali Filharmonii. W programie: Beethoven: symfonia „Eroika“, Chopin-Mikuli: „Nokturn“. Sołtys: poemat symfoniczny „Ostatni dzień“, wedle poezyi Schillera „Der Flüchtling“. Przekładu poezyi dokonał K. Brzozowski w tak genialny sposób, że rzecz nie robi wrażenia tłómaczenia, ale przemawia wprost świeżością oryginału. Część deklamacyjną ku końcowi utworu muzycznego wygłosi prof. Fr. Wysocki, artysta teatru miejskiego.

Krwawa awantura uliczna. Wczoraj w nocy szedł ulicą Janowską znany przedmiejski awanturnik Wojciech Pokrzywka, murarz, posługujący się trzema pseudonimami: Celta, Dmytrów i Rajtar. Był w stanie podochoconym i prowadził pod rękę dwie również pijane dziewczyny. Spotkał ich po drodze inny pijak Wiatr i zaczął wymyślać dziewczętom, za co mu Pokrzywka wymierzył siarczysty policzek. Za Wiatrem ujął się zarobnik Maksym Daniłko; przyszło do zwady, którą Pokrzywka zakończył w ten sposób, że z okrzykiem: „Ja się nazywam Celta“, pchnął Daniłkę nożem w brzuch, a gdy ugodzony schylił się z bolu, pchnął go jeszcze dwa razy nożem w krzyże. Daniłko dogorywa, Pokrzywka umknął, policya go poszukuje.

Teatr ludowy rozpoczyna z dniem 10 maja b. r. przedstawienia w letniem i zimowem zabudowaniu dawnego „Colosseum“, gdzie będzie miał salę i scenę, urządzone według najnowszych ulepszeń. Teatr będzie wystawiał wszystkie nowości nie grane na scenie miejskiej. Dwa dni w tygodniu będą przeznaczone na sztuki z poza repertuaru ludowego. Personal został powiększony pierwszorzędnemi siłami z Królestwa: Z teatru w Piotrkowie p. Majdrowicza: pp. Arciszewska, Staniszewska, Zboiński i Chamiec, z teatru „Nowości“ w Warszawie pp. Zabiełło (sopranistka) i Zawadzki (tenor). Z teatru ludowego w Krakowie pani Wostrowska (Kwiecińska). Chóry zostały świeżo zorganizowane, które uczyć będzie znany nauczyciel p. Wojnowski. Na występy gościnne wydział teatru pozyskał pp. Mrozowską, Gasińskiego, Ładnowskiego, Boguckiego i Mielewskiego, wszyscy dobrzy znajomi lwowskiej publiczności. Sprawiono wszystkie nowe dekoracye pędzla p. Balka artysty-dekoratora. Pierwszą nowością będzie „Kopciuszek“ A. Walewskiego, z czego próby już się rozpoczęły. Ceny miejsc będą bardzo niskie. Loża 3 zł. a krzesła od 75 ct. do 20 ct. Galerya 10 ct.

Koncert na cele dobroczynne, zapowiedziany na 5 maja, odwołano. Pieniądze za bilety zwracają panie komitetowe, które je pobrały.

Pierwszy występ w Warszawie pani Leny Stoklen (Marek-Onyszkiewiczowej). Recenzent muzyczny *Kuryera Warszawskiego*, p. Poliński, pisząc o występie p. Marek-Onyszkiewiczowej w roli Violety, mówi między innemi: „Śpiewa ona nadzwyczajnie czysto, stara się modulować głosem i podnaczać zarówno pewne zwroty melodyjne, jak i słowa tekstu odpowiednio do nastroju muzyki i sytuacyi — co jest wskazówką, że posiada poczucie muzykalne — a mimo to zbyt często przerywa frazesy oddechem, bez żadnego zgoła powodu, co znów jest dowodem przekonywującym o niedostatku jej doświadczenia artystycznego i braku rutyny śpiewaczej. Tak np. w aryi pierwszego aktu, w okresie melodyjnym: „Co w jeden wieniec splata ciernie z kwiatami wraz“, p. Stoklen aż sześć razy czerpała powietrze z płuc, choć przecie nawet rzeczywistej, nie tylko scenicznej suchotnicy o tak małą pojemność płuc posądzać niepodobna“.

Komitet jarmarku wyrobów krajowych we Lwowie zawezwał za pomocą odpowiednich ogłoszeń prawie wszystkich producentów w kraju do jak najliczniejszego współudziału w tym jarmarku.

Ponieważ jednak pomimo ogromnej ilości rozesłanych egzemplarzy nie jest wykluczone, że pewnym przemysłowcom, mającym zamiar wziąć udział w tym jarmarku, zaproszenia nie zostały doręczone bądź to z powodu braku dokładnego adresu, bądź też z innych jakich powodów, przeto uprasza komitet jarmarku wszystkich tych wytwórców, aby byli łaskawi we własnym interesie zgłaszać się jak najliczniej sami lub też za pomocą korespondencyi w tej kwestyi do biura jarmarku wyrobów krajowych we Lwowie, ul. Tańskiej 1.

Samobójstwo. Dziś rano powiesił się w lasku obok placu dla ćwiczeń wojskowych jakiś mężczyzna 40-letni, prawdopodobnie robotnik, który pracował przy robotach ziemnych na dworcu kolejowym.

Mrozy na Syberyi. W dniu 26-ym zm. termometr Celsiusa wskazywał w Omsku +3·0, w Tomsku +2·2, w Irkucku —3·5, w Czycie —2·1, w Nikołajewsku —1·5, na Sachalinie +2·8 i we Władywostoku —5·6 stopni.

Zmarli. W Wiedniu Aleksander Kluczycki, doktor medycyny, w 31-ym roku życia. — W Krakowie, Helena Czarnomska, b. właścicielka dóbr, w 76-ym roku życia; X. Władysław Bojarski, w 31-ym roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 14, w poł. + 20. Bar. 766. Spada. Pogodnie.

Z deszczu pod rynnę.

Krytyk: Doskonale narysowana głowa. Doprawdy można pani powinszować. Ale dlaczego pani wybrała taki okropnie brzydki model?

Malarka: To moja siostra...

Krytyk: O! przepraszam. Jaki ja nieuważny, przecie mogłem odrazu poznać po podobieństwie familijnem.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Wesele,“ dramat Stanisława Wyspiańskiego. — We środę po raz pierwszy „Dziecko przekupki,“ operetka A. Stolla. — We czwartek „Doktor Rentlow,“ dramat w 3 a. przez Michalinę Schwarzównę, oraz „Z dobrego serca“ L. Rydla. — W piątek „Dziecko przekupki“. — W sobotę po raz pierwszy „Madej zbój,“ baśń dramatyczna w 4 a. Karola Mattauscha, muzyka Fr. Słomkowskiego.

Filharmonia. Dziś we wtorek pożegnalny koncert znakomitego śpiewaka p. Wernera Albertiego.

Z izby sądowej.

Lwów 3 maja.

(Proces gminy m. Lwowa z prof. Jaegermanem).

We wczorajszym numerze podaliśmy za *Gazetą lwowską* notatkę, że w sobotę odbyła się w tutejszym sądzie powiatowym rozprawa cywilna gminy m. Lwowa przeciw prof. Jaegermanowi o naruszenie prawa własności gminy przez wycięcie drzew rosnących na parceli gminnej w ulicy Teatyńskiej i że sędzia po wysłuchaniu stron przychylił się do żądania zastępcy gminy m. Lwowa adwokata dra Pomianowskiego i skazał prof. Jaegermana na zapłacenie 100 koron grzywny i na złożenie do depozytu sądowego 500 koron celem zabezpieczenia szkody wyrządzonej gminie.

Owóż w sprawie tej nadesłał nam prof. Jaegerman sprostowanie tej osnowy, że żadnej rozprawy przeciw niemu w sobotę nie było, ani też żadnych stron sędzia nie przesłuchiwał, że wprawdzie skazano go na grzywnę 100 K., ale bez rozprawy, przeciw czemu on zresztą wniósł rekurs do II instancyi. [illegible] syndyk miejski skargę do sądu o wydanie tymczasowego zarządzenia [illegible] się przychylił, ale zażądał równocześnie, aby gmina [illegible] ściśle określonego pasma gruntu przy ulicy Teatyńskiej, w prekluzywnym terminie wniosła pozew o własność.

Przysposabiam grunt mój na parcele budowlane i w tym celu kazałem wykopać niektóre drzewa, a magistrat bezprawnie przeszkadza mi w tej czynności. Syndyk miejski udał się do sądu ze skargą o naruszenie tymczasowego zarządzenia, ale przy rozprawie w dniu 19 z. m. sędzia radzca p. Hozer oddalił go, gdyż uznał, że żądanie syndyka nie było uzasadnione. Gdy ponownie rozpocząłem wykopywanie drzew na moim gruncie, znów magistrat w asystencyi policyi przeszkodził mi, a ja zmuszony byłem do wniesienia jeszcze raz pozwu prowizoryalnego przeciw gminie m. Lwowa, a równocześnie skargi o nadużycie władzy urzędowej przeciw radzcy magistratu p. St. Cetwińskiemu.

Syndyk m. Lwowa wniósł przed kilkoma dniami skargę do sądu znowu o naruszenie tymczasowego zarządzenia, a sędzia p. Milski w dniu 30 z. m. przyjmując za prawdziwe twierdzenie syndyka miejskiego bez sprawdzenia na miejscu, uznał mnie winnym naruszenia tymczasowego zarządzenia sądowego, skazując mnie na zapłacenie natychmiastowe grzywny 100 K., na złożenie kaucyi 500 K. do dni 8 z zagrożeniem nałożenia dalszej grzywny 200 K, tudzież na zapłacenie kosztów gminie 11 K. 90 h., — a na zabezpieczenie tej kwoty dozwolił na zajęcie moich ruchomości. Przeciw temu wniosłem rekurs.

Z poważaniem
Prof. J. Jaegermann“.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 1 maja.

(Z). Doniesienia o stanie zasiewów wywierają obecnie wpływ decydujący na tendencyę targów zbożowych. Uderza przytem ten niezwykły fakt, że stosunki amerykańskie nie wpływają prawie wcale na układanie się cen na rynkach europejskich. Przypisać to zaś należy temu, że dowozy zboża ze Stanów Zjednoczonych są obecnie tak nieznaczne, iż nie odgrywają prawie żadnej roli w zaspokajaniu potrzeb konsumcyi europejskiej. I tak np. pszenicy dowieziono w ciągu minionego tygodnia na rynki europejskie: i z Argentyny 1,163.000 centnarów metrycznych, z Rosyi 630.000, z Indyi i Australii 550.000, a ze Stanów Zjednoczonych wszystkiego 390.000 centnarów metrycznych.— Chociażby nawet dowozy z Rosyi zmniejszyły się lub nawet zupełnie ustały w najbliższym czasie, to w każdym razie transporty pszenicy argentyńskiej, indyjskiej i australijskiej wystarczą zupełnie na wyżywienie ludności europejskiej aż do najbliższych zbiorów i dlatego może ona wcale nie oglądać się na Stany Zjednoczone. Wobec tego przez cały tydzień ubiegły ceny zboża w Europie okazywały tendencyę zniżkową pomimo, że w Stanach Zjednoczonych podnosiły się już to skutkiem spekulacyjnych zakupów Armoura, już też skutkiem niepomyślnych doniesień o stanie zasiewów w niektórych okolicach wielkiej republiki północno-amerykańskiej.

Co się tyczy rozwoju zasiewów w Europie, to doniesienia o stanie pszenicy w Austro-Węgrzech brzmią, na ogół biorąc, pomyślnie. Tylko z niektórych okolic Czech nadchodzą skargi na zbyt wielką obfitość deszczów, podczas gdy na Węgrzech miejscami brak ich zupełny. Na Słowaczyźnie były ostatnimi dniami przymrozki, ale podobno nic a nic nie zaszkodziły wegetacyi. Stan zasiewów żyta jest mniej zadowalający, niż pszenicy, ale ciepłe deszcze mogą go jeszcze znacznie poprawić. W Niemczech, Anglii i Francyi zasiewy przezimowały dobrze, a obecny ich stan chwalą powszechnie, to też tendencya targów zbożowych we wszystkich tych państwach jest słaba. Wreszcie i w Rosyi poprawił się w ciągu ostatniego tygodnia stan zasiewów bardzo znacznie. W południowej zwłaszcza Rosyi spadły rzęsiste ciepłe deszcze, a roboty wiosenne w polu są w pełnym toku.

Zapasy zboża z zeszłorocznego zbioru, są na Węgrzech podobno jeszcze dosyć znaczne, że jednak zaofiarowanie ich jest tak małe, to przypisać należy opłakanym stosunkom targu zbożowego i trudności zbytu.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 240 wagonów, żyta 153, jęczmienia 114, owsa 928, kukurudzy 44, soczewicy 32 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 81 kilo) 8·65—9·10, za banatkę (76 do 79 kilo) 8·00—8·60, za słowacką (75 do 79 kilo) 8·30—8·75, dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·15—8·65.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·85 do 7·00, rozmaite węgierskie (71 do 73 kilo) 6·60—6·70, austryackie (71 do 74 kilo) 6·75 do 6·90.

Za jęczmień morawski płacono 7·50—8·05, z doliny Morawy 6·65—7·25, słowacki 6·70 do 8·10, północno-węgierski 6·80—8·30, cisański 6·60—7·25, jęczmień na paszę 5·50 do 5·80.

Za kukurudzę węgierską płacono 5·35—5·55 Cinquantin 6·80—7·25.

Za owies węgierski w pośledniych gatunkach płacono 5·45—5·65, średnie gatunki 5·60 do 5·90 prima 5·80—6·85.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 maja. Przy wczorajszem ciągnieniu losów państwowych z r. 1860 padła główna wygrana 600.000 koron na seryę 15667 nr. 2; druga wygrana 100.000 koron na seryę 11599 nr. 16; trzecia wygrana 50.000 koron na seryę 5200 nr. 10.

Wiedeń 3 maja. Przy ciągnieniu losów włoskiego Czerwonego krzyża padła główna wygrana 35.000 lirów na seryę 9561 numer 34.

Wiedeń 3 maja. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4281 sztuk. W tem było z Galicyi 298 sztuk, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu był ożywiony, Ceny niezmienione. — Niesprzedanych pozostało 5 sztuk. Wołów z Galicyi sprzedano 8 sztuk po 66 do 69 K., 149 sztuk po 70—75, 136 sztuk po 76 do 80, 2 sztuki po 84 K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 66 do 80 koron, krowy podtuczone po 62 do 76 koron, bydło chude po 50 do 62 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Wiedeń 3 maja. Wczoraj uroczyście otwarto nowy Zakład fizyologiczny wiedeńskiego uniwersytetu.

Barcelona 3 maja. W dniu 1 maja wyszły tylko niektóre dzienniki. Drukarnie i sklepy były zamknięte. Socyalistyczne zgromadzenie rozbili anarchiści.

Paryż 3 maja. Przy onegdajszych wyborach do rady miejskiej w Paryżu wybrano 27 ministeryalnych i tyluż antyministeryalnych kandydatów. Odbędzie się jeszcze 26 wyborów ściślejszych.

Budapeszt 3 maja. Dzień 1 maja minął tu i na prowincyi wszędzie spokojnie. Nie było żadnych zaburzeń.

Wiedeń 3 maja. Z Polaków wybrano do deputacyi kwotowej pp. Apolinarego Jaworskiego i Dawida Abrahamowicza.

Budapeszt 3 maja. Cesarz Franciszek Józef przybył tu wczoraj o godz. 6 wieczorem. Na dworcu odbyło się bardzo uroczyste powitanie, poczem wśród wielkiego zapału publiczności, tworzącej szpaler, pojechał Monarcha na zamek. Wszystkie ulice były przystrojone chorągwiami.

(Depesze popołudniowe).

Bukareszt 3 maja. Izba deputowanych uchwaliła projekt ustawy, przyznającej rządowi kredyt 8 milionów franków na nowe działa szybkostrzelne.

Paryż 3 maja. Wczoraj odbywały się na prowincyi wybory do rad gminnych. Z 360 rad gminnych przeszli kandydaci rządowi w 201.

Kraków 3 maja. Dzisiejszej nocy około godz. 11-tej 21-letni czeladnik szewski Stanisław Szynek w kuchni przy ulicy Starowiślnej zadał 7 ran nożem w piersi i brzuch 25-letniej służącej Agacie Łączównej, która o godz. 2 w nocy zmarła. Zbrodni dokonał Szynek pod wpływem zazdrości i, jak twierdzi, w stanie pijanym.

Temeszwar 3 maja. Wybuchł tu strejk murarzy, robotników pokrywających dachy i robotników ziemnych, razem około 4.000 ludzi.

Petersburg 3 maja. Generał gubernator finlandzki otrzymał prawo samoistnego załatwiania — po zasięgnięciu opinii senatu — podań cudzoziemców o naturalizacyę.

Londyn 3 maja. Do Biura Reutera donoszą z Petersburga: Pancernik „Orel“, który wkrótce będzie zupełnie wykończony, osiadł wczoraj na Newie na mieliźnie. Ponieważ uwolnienie pancernika jest bardzo trudne, przyszłą z Kronsztadu okręt do łamania lodów „Jermak“ do pomocy holownikom, pracującym około oswobodzenia pancernika.

Kraków 3 maja. Miasto nasze obchodzi dziś uroczyście rocznicę konstytucyi. Rano odegrała pobudkę orkiestra uczniów gimnazyum św. Anny i „Harmonii“. Domy udekorowane chorągwiami. Z ratusza powiewa chorągiew o barwach miasta. Wozy kolei elektrycznej przybrane gałązkami świerkowemi i chorągiewkami. O godz. 11 rozpoczęło się w kościele NP. Maryi nabożeństwo, celebrowane przez X. infułata Krzemieńskiego, przy udziale licznej inteligencyi, mieszczaństwa, cechów z chorągwiami, włościan i młodzieży. Kazanie wygłosił X. Bandrowski. O godz. kwadrans na 12 spadł ulewny deszcz. O 12 w południe ma ruszyć pochód na Wawel, celem złożenia wieńca na sarkofagu Kościuszki. Przed złożeniem wieńca zatrzyma się pochód w dziedzińcu zamku królewskiego, gdzie wygłoszą przemowy prof. dr. Czermak imieniem inteligencyi, prezes Czytelni akademickiej Lubecki imieniem młodzieży i włościanin Franciszek Ptak imieniem ludu.

Berlin 3 maja. Na wczorajszem posiedzeniu zatwierdził parlament niemiecki budżet ceł, podatków spożywczych i opłat stemplowych rzeszy. Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń 3 maja. Komitet wykonawczy stronnictw niemieckich zebrał się dziś przedpołudniem na naradę, na której obecny przewodniczący Gross zdał sprawę o kilkakrotnych konferencyach z parlamentarną komisyą Koła Polskiego. Koło polskie dotychczas nie przedłożyło konkretnych wniosków, któreby mogły doprowadzić do porozumienia między Niemcami a Czechami; jednakże wyraziło zamiar postawienia na jednem z najbliższych posiedzeń Izby wniosku, aby zmiana regulaminu postawiona była na pierwszym punkcie porządku dziennego, jeżeli Niemcy się na to zgodzą. Komitet wykonawczy stronnictw niemieckich nie powziął żadnej uchwały, lecz pozostawił decyzyę poszczególnym klubom niemieckim, które jutro zwołane będą na narady.

Rada państwa.

Wiedeń 3 maja. Czytanie interpelacyi trwało do godz. 1 w południe. Nastąpiły głosowania nad petycyami. Stwierdziwszy ilość głosów, oznajmił prezydent, że 94 posłów głosowało za, a 5 przeciw. Posłowie czescy zaprzeczają, jakoby to obliczenie głosów było poprawne. Mastalka oświadcza, że w Izbie nie ma z pewnością kompletu. Przychodzi do żywej wymiany słów między posłami czeskimi a prezydentem. W końcu wnoszą Czesi imienne głosowanie.

Wojna.

Tokio 3 maja. (Biuro Reutera). Dnia 1 maja rano wzięli Japończycy w posiadanie szereg pagórków, leżących na południowym brzegu rzeki Iho, między Josziko a Kinlienczeng. Rosyanie, ustawiwszy się po raz drugi na pagórku na północny wschód od Kinlienczeng stawili opór. Japończycy wyruszyli przeciw nim trzema drogami i obsadzili linię między Antungiem a Liuszikari. Gwardya cesarska obeszła Rosyan z trzech stron i pozycyę rosyjską zdobyła około 8 wieczór, po bardzo zaciętej walce na bagnety. W ręce Japończyków wpadło przytem 20 dział z amunicyą. Nadto wzięli oni mnóstwo jeńców. Rosyanie cofnęli się w kierunku do Fenwanczen.

Tokio 3 maja. Admirał Komimaru, komendant japońskiej eskadry, operującej przeciw Władywostokowi, donosi z Gensanu, że bardzo gęsta mgła zmusiła go dwukrotnie do zaniechania ataku na Władywostok i w ten sposób udało się rosyjskiej flocie dwa razy ujść bez walki. Gdy pierwszy raz wyruszył na północ, był blisko rosyjskiej floty, która wyjechała do Gensanu. Eskadry jednak wzajemnie się nie widziały. Gdy widział, że okręt japoński „Kinciumaru“ nie przyjeżdża, udał się na północ i wysłał 3 łodzie celem odszukania parowca. Japończycy [illegible] Od czwartku [illegible] Władywostok niemożliwym.

Tientsin 3 maja. Inżynierowie rosyjscy budują most na rzece Liao, 3 mile od Sinmintun.

Nadesłane.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 3 maja. (Giełda towarowa). Cukier 20·20—20·30 (stale). — Spirytus 46.40—46·80. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 3 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 3 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·97. — Mąka („Fleur de Paris“) 28·00.

Frankfurt 3 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·00. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 183·80. Laura 000·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

- Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
- Z Rzeszowa: 10.20.
- Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*, na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
- Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
- Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
- Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
- Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
- Z Rawy i Sokala: 6.46, 6.00*
- Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
- Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

- Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.55
- Do Rzeszowa: 2.80.
- Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
- Do Tarnopola: 10.85 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
- Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
- Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 5.40*, 11.05*.
- Do Rawy i Sokala: 9.30, 7.05*.
- Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
- Do Sambora: 9.25, 3.40.
- Do Kołomyi i Żydaczowa: 7.55.
- Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

- Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.59, 3.00, 4.30, 6.0*, 8.04*, 9.12* (od 8/5).
- Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta)
- Ze Szczerca: 7.25* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
- Z Lubienia W.: 11.85* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

- Do Brzuchowic: 7.10, 9.30, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.17* (od 8/5) 11.10*, (każdej niedzieli).
- Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
- Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedziele i święta), 8.10* (od 15/5 w niedziele i święta).
- Do Szczerca: 12.25 (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
- Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedziele i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są grubszą czcionką; godziny nocne od 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

52)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

To zdanie znalazło wiarę w prefekturze. Najzręczniejsi jej agenci szukali tropu staruszka, ale daremnie.

Pani Lecomte, zapytywana, co się stało z niedoszłym teściem jej córki, odpowiadała, że nic o nim nie wie.

Tymczasem śledztwo postępowało zwyczajnym trybem. P. Tolbiac zdołał zebrać wiązankę dowodów, które miały zastąpić świadectwo głuchoniemego.

Pewnego kwietniowego poranku dowiedziano się, że zabójca „damy pikowej" ma być sądzony w drugiej połowie tego miesiąca.

Najfantastyczniejsze legendy poczęły krążyć o Ludwiku Lecoq, zwanym de Gentilly. Nie było we Francyi jednej kobiety, któraby nie pragnęła być obecną przy agonii sądowej tego poetycznego mordercy.

W Anglii znalazły się nawet trzy damy, które zapragnęły posiąść jego rękę i napisały do niego listy z oświadczynami.

Teresa i jej matka nie potrzebowały starać się o bilety wstępu na salę. Zostały wezwane dla świadczenia, że podsądny wyszedł już był od nich w chwili, gdy zbrodnia została spełniona.

A zatem ostatniego dnia kwietniowego na salę sądową tłoczyła się publiczność wyborowa, ta, która zwykła uczęszczać na premiery widowisk teatralnych.

Zbiegł się Paryż klubów, wyścigów, salonów; nie brakło też przedstawicielek buduarów, ani osobistości politycznych, ani członków akademii.

Ma się rozumieć, armia reporterów stawiła się w pełnym komplecie, zasilona kilku redaktorami poczytnych dzienników, licznymi dramaturgami i powieściopisarzami, poszukującymi tu wrażeń i tematów.

Najpiękniejsze aktorki przeprowadziły całą intrygę dla zdobycia malutkiego kącika na sali. Za fotelami sędziów siedzieli dostojni cudzoziemcy, a wśród nich ogólną uwagę zwracał nabab indyjski, starzec wspaniały, we wschodnich szatach i zawojach.

Ów egzotyczny magnat nosił brodę białą, zakrywającą mu większą połowę twarzy ogorzałej. O kilka kroków za nim stał hebanowy służący, zwracając spojrzenia gapiów.

Wreszcie otworzyły się drzwi naprzeciw miejsc, przeznaczonych dla przysięgłych — po sali przebiegł dreszcz.

Dwóch sierżantów wprowadziło Ludwika Lecoq. Usiadł na ławie oskarżonych, nie patrząc na tłum, tak żądny jego widoku.

Był ubrany czarno, pomimo bladości wyglądał spokojnie. Nachylił się, szepnął kilka słów na ucho swemu obrońcy, słynnemu adwokatowi, potem zapadł w zupełną nieruchomość.

Piękne panie, które spodziewały się dojrzeć ślady wzruszeń na jego twarzy, doznały zawodu.

P. Lecoq jakby nie domyślał się, że jest przedmiotem ogólnej ciekawości. Miał taką minę, jak człowiek dobrze wychowany, czekający na gospodynię domu w jej salonie.

To zachowanie się swobodne, duma i obojętność jego twarzy nie zyskały mu życzliwości.

Publiczność, przybywająca na procesy kryminalne, lubuje się w rozpaczy podsądnego i ma za złe takiemu, który jej nie dostarcza podobnych wzruszeń. To też gotowa brać zimną krew za bezczelność, a rezygnacyę za obojętność.

Znajdowano, że ten piękny chłopiec nie dość jest upokorzonym, przybitym, pożądano jego łez.

Gdyby jednak ci, którzy mu zarzucali, że jest chłodnym, mogli byli czytać w jego duszy, zdjęłaby ich litość większa, niż na widok łez i rozpaczy.

Nieszczęśliwy przechodził w tej chwili katusze, a czynił wysiłki nadludzkie, aby ukryć swe udręczenia.

Nie obawiał się gilotyny, lecz hańby, a przedewszystkiem obawiał się potępienia ze strony Teresy. Wiedział, że została wezwana, że go ujrzy na ławie podsądnych, że będzie słyszał pytania drażliwe, a tak bolesne dla jego narzeczonej.

Kochał ją zawsze z jednakim zapałem, siła uczucia wzmogła się nawet w samotności, wśród murów więziennych.

Ludwik wolałby stokroć umrzeć, niż stawać przed sądem w obec niej.

Od trzech miesięcy żył w zupełnem odosobnieniu. Dopiero na tydzień przed procesem zaczął go odwiedzać sędzia śledczy. Uznał on za stosowne donieść mu, że głuchoniemy został wykradziony i że stary Lecoq zniknął bez śladu.

Ludwik pytał o pannę Lecomte, prosił, by mu wolno było do niej pisać — odpowiedziano mu, że to niemożliwe, gdyż jest powołaną na świadka.

Nieszczęśliwy przygotowany był na wszystko najgorsze, ale postanowił walczyć do końca i nie uznać się pobitym, choćby nawet usłyszał na siebie wyrok śmierci.

Przybywał więc na salę z odwagą żołnierza, który idzie do szturmu, wiedząc, że w nim życie położy.

Ta właśnie duma, wiejąca z oblicza, raziła obecnych. Kobiety były jednak przychylniej usposobione dla tego pięknego, bladego młodzieńca.

W oczekiwaniu na sędziów publiczność przyglądała się podsądnemu i dowodom jego winy, złożonym na stole.

Obok trzciny z gałką stalową, którą, wedle treści oskarżenia, został zabity p. Lheureuse, leżały gliniane odciski stóp mordercy na śniegu, dalej sztylet z kościaną rękojeścią i dama pikowa, wbita w serce ofiary; stolik z rozłożonym pasyansem, który znaleziono w mieszkaniu Ludwika, peniuar koronkowy krwią zbroczony, różowe pantofelki i zwiędła kamelia.

Najwięcej jednak uwagi zwracała podobizna woskowa nieszczęśliwej kobiety. Biust był niesłychanie podobny i czynił wrażenie przejmujące.

Spodziewano się, że posłuży do wykrycia tożsamości osoby zmarłej, której dotychczas nikt nie poznał.

Ciekawość mogła sprowadzić na salę cudzoziemca, Anglika, a że ofiara była niewątpliwie Angielką, więc liczono na traf szczęśliwy. Niebawem podniosła się kurtyna owego tragicznego widowiska: wszedł sąd.

Sala, pełna szeptów i szmerów, uciszyła się odrazu. Milczenie zaległo.

Przewodniczący zwrócił się do podsądnego, który wstał z głową podniesioną.

— Jak się pan nazywasz? — zapytał.

— Ludwik Albert Lecoq.

— Przybierałeś pan inne nazwisko, do którego nie masz prawa.

— Było to nazwisko, pod którem mój ojciec był znany.

— Ile pan masz lat?

— Dwadzieścia ośm.

— Gdzie się urodziłeś?

— W Paryżu.

— Czem się pan trudnisz?

— Pracuję w kancelaryi rejenta.

— Jesteś pan oskarżony, że w styczniu roku bieżącego popełniłeś podwójne morderstwo. Siadaj pan i wysłuchaj aktu oskarżenia.

Sekretarz głosem dobitnym odczytał straszne zarzuty, ciążące na narzeczonym Teresy.

„W nocy z 13-go na 14-ty stycznia r. b. około trzeciej, dwóch sierżantów na rogu ul. Corvisart i Champ de l'Alouette aresztowało człowiewieka, niosącego na plecach olbrzymią skrzynię.

Podejrzywając, że ją ukradł, zaprowadzili go do najbliższego cyrkułu policyjnego, i nie zwracali uwagi na drugie indywidyum, idące o kilka kroków naprzód, a które oddaliło się w stronę bulwaru de l'Italie.

Z rozkazu brygadyera otworzono skrzynię. Leżał w niej trup kobiety pięknej i młodej, ugodzonej sztyletem w samo serce.

Broń pozostała w ranie. Sztylet osadzony był na karcie. Badany natychmiast człowiek ze skrzynią, pokazał na migi, że jest głuchoniemym; stwierdzono, że to prawda.

Trudno po nim spodziewać się było wyjaśnienia, tembardziej, że wedle wszelkich poszlak odegrał w tem rolę bierną i mógł być tylko narzędziem mordercy.

Nazajutrz, skutkiem energicznych poszukiwań szefa policyi tajnej, wykryto, że zbrodnia została spełniona przy ul. Arbalète, w domu, w którym przez trzy miesiące mieszkała zamordowana kobieta.

Zdołano nawet wyśledzić, w którym pokoju śmierć poniosła. Tożsamość osoby jeszcze nie stwierdzona, wiadomo tylko, że ofiara była Angielką.

W pokoju przyległym do sali jadalnej znaleziono zwłoki niejakiego Lheureuse, kupca; został zabity czemś okrągłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie licytacyi.

W celu wykonania budowy wikarówki przy cerkwi św. Mikołaja we Lwowie, ogłasza się publiczną licytacyę. Oferty należy wnieść na całą budowę ryczałtowo.

Termin do wniesienia ofert oznacza się na dzień 7 Maja 1904, o godzinie 11-tej przed południem w miejskim Urzędzie budowniczym. Tamże można otrzymać do przeglądnięcia plany i przedmiar budowy. Do oferty należy dołączyć kwit miejskiej kasy na dowód, że złożono wadyum w wysokości 2½% oferowanej sumy.

Z Magistratu król. stoł. Miasta Lwowa.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.